www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

STYCZEŃ 2012 NR 75

Nr 1(75) ROK VIII ISSN 1895-2046 Indeks 213039 Cena 4 zł w tym 5 proc. VAT Do nabycia w kioskach RUCH-u

Sławomir Gołąb

Pedagog, muzyk, żeglarz i społecznik.
Pierwszy rzeszowianin, który opłynął jachtem przylądek Horn.

>>str. 3

9 771895 204101

W NUMERZE:

5 KOMU GROZI WYPALENIE ZAWODOWE?
Dorota Dominik

5 W OBRONIE POLSKIEJ PIOSENKI
Jerzy Dynia

6 PIOSENKI W MELONIKU
Rafał Białorucki

7 TA ZIEMIA OD INNYCH DROŻSZA
Arkadiusz Kłusowski

7 NOWY SAMOLOT
Andrzej Piątek

7 PRZEZ PODKARPACIE
Ryszard Zatorski

8 BIZNESOWA I KONGRESOWA
Jerzy Rut

9 MAGICZNA BAŚŃ
Jadwiga Kupiszewska

10 UCICHŁO RŻENIE
Bogusław Kotula

WERS – magazyn literacki
Paula Sałapa ● Jan Tulik ● Edward Guziakiewicz ● Michał Basamon

11 DLA UCHA I OKA
Anna Wiślińska

11 ZMYSŁOWOŚĆ I PRZEMIJANIE
Andrzej Piątek

12 WŚRÓD ELIT EUROPY
Władysław Serwatowski

12 ARTYSTA NIEZAPOMNIANY
Andrzej Szypuła

13 GOSPEL PO POLSKU
Jerzy Dynia

13 UŻYTECZNA NAUKA
Jan Wolski

14 ŻYCIE I ŚPIEW
Ryszard Zatorski

15 ARTYSTYCZNA ŚWIEŻOŚĆ
Piotr Rędziniak

16 METODA NA KRYZYS?
Rozmowa z Jerzym Wiąckiem

17 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek

17 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś

18 CZTEROGWIAZDKOWY AMBASADORSKI
Wojciech Ożóg

19 NOWOROCZNE EXPOSÉ MERA
Jerzy Maślanka

19 ZOSTAWIĆ ZA SOBĄ KAMIENIE PRZESZŁOŚCI
Nina Opic

19 FRASZKI I LIMERYKI
Adam Decowski

19 AFORYZMY
Edward Winiarski

NASZ DOM RZESZÓW

WYDAWCA:
Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303
Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026
Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski, Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.
Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (17) 85 40 790
e-mail: rzeszow@rsdruk.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

MOJE REFLEKSJE

Jerzy Maślanka

Ubaw niebywały

I tak minął roczek cały,
różne rzeczy w nim się działy.
PO-PiS-owy ubaw stały
wciąż dawały dwa Michały.

Średni to był w niezłej formie,
ciągle myśląc o Platformie.
Mały to, jak widzi mi się,
wciąż o sobie, a nie PiS-ie.

Średni mówił, że ten Mały
ni kobity, ni gorzały.
Gdy pokaże się na scenie,
wpada w samouwielbienie.

Mały Średniego dotykał:
marna Twoja polityka.
Nie propolska lecz niemiecka,
to wpojone masz od dziecka.

Ale Średni też nie gapa,
mówi: Mały, ten satrapa,
gdy wyborcza przyszła klęska
zawsze wraca do Smoleńska.

To jeden z najlepszych graczy,
chociaż coraz mniej już znaczy,
bo poznali się rodacy,
że mitoman i pajacyk.

Mały:
Znów w tym roku mi nie wyszło,
ale wierzę w zbawczą przyszłość.
Za mną pójdą starzy, młodzi,
lecz na razie muszę szkodzić.

A w piłkarskiej zawierusze,
jak można zaufać Musze?
Kiedy kryzys się pogłębia,
Antoniego dam Jastrzębia.

On z wrodzoną knucia werwą
uratuje nasze Euro,
upora się z tym kłopotem,
podobnie jak z samolotem.

Średni:
Mały, dam ci radę dobrą,
gdy cię bardzo boli Ziobro,
nie podkrzykuj, nie podskakuj,
siedź na d… i przytakuj.

Dalej robią różne chały,
mając tupet niebywały,
ale nie ma wciąż sposobu
jak odsunąć ich od żłobu.

Na to patrzy Polak mały,
jak harcują dwa Michały.
Atmosfera się podnieci,
gdy się zjawi Michał trzeci.

PS
Bo się może zdarzyć ślicznie,
ruchy sejmotektoniczne
zmiotą układ przestarzały
i odetchnie naród cały.

SPOŁECZNICY I WOLONTARIUSZE

Z działalności Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów

STOWARZYSZENIE NASZ DOM - RZESZÓW

25 stycznia br. na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym ocenimy minione cztery lata działalności społecznej naszego stowarzyszenia i udziału w tym dziele każdego z nas. W tym roku będzie dziesiąta już rocznica od momentu zorganizowania się przed wyborami samorządowymi, a w konsekwencji zarejestrowania potem Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów, co sądownie zostało potwierdzone 9 października 2003 r. Datę tę uważamy za początek naszej tradycji.

Głównymi celami naszej działalności jest promocja naszego miasta i regionu oraz inicjowanie i wspieranie działań na rzecz rozwoju gospodarczego, kulturalnego i społecznego oraz krzewienia kultury fizycznej wśród mieszkańców Rzeszowa. W minionej kadencji realizowaliśmy te zadania m.in. poprzez aktywność społeczną zarządu i rady programowej oraz naszych radnych: **Sławomira Gołąba**, **Edmunda Kalandyka** i **Jerzego Maślanki**. Z naszej inicjatywy powstał Kub Młodych Twórców, skupiający młodzież utalentowaną aktorsko, poetycko, literacko, muzycznie i w innych dziedzinach sztuki. Uczestniczyliśmy i byliśmy współorganizatorami imprez kulturalno-oświatowych, sportowych, naukowych i innych. Z wiceprezesem **Maciejem Dziurgotem** reprezentowaliśmy Nasz Dom Rzeszów w wielu obchodach rocznicowych związanych z jubileuszami placówek oświatowych, instytucji kulturalnych, uczelni i zakładów pracy.

Nasz miesięcznik społeczno-kulturalny ciągle rozwija się, a od maja 2009 r. został poszerzony o dodatek dla dzieci – „Pluszak". Od czterech lat natomiast integralną częścią czasopisma jest magazyn literacki „Wers", upowszechniający twórców z regionu, ze szczególną dbałością o debiutantów. Miesięcznik utrzymuje wysoki poziom wydawniczy, a treści w nim zawarte są obrazem naszego współdziałania z organizacjami i instytucjami społecznymi z Rzeszowa i województwa podkarpackiego. Czasopismo jest także głównym miejscem dokumentacji celów stowarzyszenia, które na co dzień realizujemy. Dobrze funkcjonuje strona internetowa, dzięki czemu nasz miesięcznik jest dostępny w kraju i za granicą. Dlatego szczególne podziękowania kieruję do kilkudziesięciu wolontariuszy, redaktorów współpracujących z nami na co dzień, dzięki którym rośnie poziom czasopisma oraz marka stowarzyszenia. Spośród prawie 100 naszych członków chciałbym szczególnie podziękować za aktywność i wyróżnić: **Annę Prokop, Małgorzatę Prokop**, **Bartosza Maślankę**, **Edwarda Słupka**, **Bogdana Kobisza**, **Sławomira Gołąba**, **Macieja Dziurgota**, **Dorotę Dominik, Wiesława Siorka, Bartosza Cyganika, Edmunda Kalandyka, Wiesława Sipowicza i Ryszarda Zatorskiego**.

■ Jerzy MAŚLANKA,
redaktor naczelny miesięcznika i prezes Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów

Czegoś biedny? Boś głupi!
Czegoś głupi? Boś biedny!
(przysłowie ludowe)

NĘDZA GALICYJSKA

Buntuję się przeciw temu piętnu

Edward Słupek

Jak zły duch unosi się nad naszym pięknym Podkarpaciem określenie: nędza galicyjska albo zamiennie bieda galicyjska. Autorem piętnującego określenia jest Stanisław Szczepanowski w pracy z 1888 r. *Nędza w Galicji w cyfrach*. Książka była złożona głównie z cyfr, które miały unaocznić straszliwą biedę mieszkańców tej ówcześnie północnej prowincji austriackiej. Ponoć publikacja została podówczas błyskawicznie sprzedana. Nie zamierzam silić się nad motywacjami i pobudkami tamtej odległej publikacji. Stwierdzę jedynie, że określenie od początku żyje swoim oszczerczym albo piętnującym życiem. Często właśnie takim synonimem jest określane Podkarpacie. Bywa, że wręcz tak jesteśmy traktowani przez tzw. „stolicę", czyli ogólnokrajowe gremia opiniotwórcze, polityczne i ekonomiczne.

Buntuję się jak mogę przeciw temu piętnu, ale aby nastąpiło całkowite przewartościowanie wrażego pojęcia trzeba pokazać nam sukces, jaki Rzeszowszczyzna osiągnęła od 1945 r., czyli od powstania województwa po zawierusze wojennej, ze stolicą w Rzeszowie. Wzmiankować trzeba sytuację, że u nas najdłużej, w Rzeszowskiem, trwała wojna, bo prawie do 1950 r. A sytuację tę najtrafniej określa tytuł znanej powieści Jana Gerharda – *Łuny w Bieszczadach*. Nasz sukces polega na stworzeniu sprawnej administracji, infrastruktury drogowo-kolejowej. Powstało też wiele zakładów przemysłowych, których nie wymienię, aby nie irytować się, gdyż przez ostatnie dwudziestolecie wiele z nich przestało istnieć. Miasta, miasteczka, gminy wypiękniały, stworzyły albo odzyskały odpowiednią tożsamość regionalną. Region przez całe dziesięciolecia słynął jako kraina przede wszystkim rolnicza, żywiąca kraj i eksportująca płody rolne przetwarzane w licznych przetwórniach.

Wspomnieć należy także od przedwojnia trwającą emigrację za chlebem do Ameryki i bogatego Zachodu. Przez lata analitycy PRL-u i obecni głowili się, skąd największe w Polsce walutowe depozyty są właśnie u nas. Płynące z Zachodu dewizy zostały na pewno dobrze spożytkowane. Widać to w pięknym budownictwie podkarpackim. Śmiem oświadczyć, że w tym zakresie przodujemy w Polsce, nie czując kompleksów także przed wieloma regionami Europy Zachodniej. Powstały piękne wille w terenach podmiejskich, a także w odległych wioskach. Można stwierdzić, że to nasza regionalna specyfika. Odwiedzający ze zdumieniem przecierają oczy, oglądając nasz region, a mając na uwadze „łatkę" biedy galicyjskiej. Szczególnie przez ostatnią łatwą emigrację wiele wizualnie zyskaliśmy, gdyż wzorce z Europy znalazły inspirację w budownictwie i otoczeniu.

Wizualnie, czyli na pierwszy rzut oka, nieźle wyglądamy. Ale trwoży sytuacja, gdzie z żywiciela kraju staliśmy się importerem żywności (więcej konsumujemy niż produkujemy o ok. 1,5 mld zł). Mając takie możliwości, to gospodarczy i ekonomiczny skandal. Niecnym przykładem jest Spółdzielnia Mleczarska w Trzebownisku, nowoczesna i wybudowana znacznym wysiłkiem, która nie ma mleka do przerobu. Po prostu krowy na Podkarpaciu przestały być modne i pewnie psuły krajobraz. Jakoś Szwajcarii i Austrii taka niszczycielska gospodarczo moda nie dopadła. Całe rolnictwo podkarpackie i polskie wymaga uwagi. Ja tylko uważam, że obecna tendencja odwrotu od tego, co czyniono u nas przez wieki, jest błędna. Pilnej uwagi wymaga także przemysł cukrowy, budowany przez prawie 200 lat na naszych terenach, a obecnie w upadku.

Chwalebne jest kształcenie młodzieży, ale na głupotę zakrawa maniakalne kształcenie na kierunkach, po ukończeniu których nie ma pracy. Powstało wiele prywatnych uczelni o kierunkach, które nie wymagają większych nakładów „poza kredą i klasą", wysysających nasze pieniądze bez szans pracy na Podkarpaciu w wyuczonym zawodzie.

Kiedyś byliśmy i jeszcze jesteśmy zagłębiem firm budowlanych budujących po całym świecie autostrady i wielkie inwestycje. A teraz patrzymy jak wielkie budowle w naszym regionie, np. autostrady, budują obcy. Taka inwestycja zdarza się na 200 lat, i to jeszcze u siebie! Jakoś trudno zrozumieć, że nie powstało konsorcjum firm, które sprawiłyby, że część pieniędzy zostałaby u nas. Takie podejście do sprawy wymaga odpowiedniej podbudowy politycznej, myślenia ponad dzisiejszym grajdołem. Kto to ma uczynić, gdy od czasu Kruczka za PRL nie mieliśmy i nie mamy garnituru polityków na znaczących i przydatnych stanowiskach dla Podkarpacia. Na wstyd zakrawa, że od wielu lat nikt z Rzeszowa nie sprawował funkcji marszałka czy wojewody.

Szczęście społeczno-gospodarcze nie jest nadawane, ale zależy od rozumu i rozumnej pracy. Dlatego skromnie, korzystając z długowiecznego określenia o Podkarpaciu, dumnie się cieszę z osiągnięć, a smucę dostrzegając przejawy ewidentnej głupoty.

■ Edward SŁUPEK

MAGICZNE MIEJSCE NA ZIEMI

Spełnienie żeglarskiego marzenia

Przylądek Horn to magiczne miejsce na Ziemi. Jest to najdalej wysunięta na południe część Ameryki Południowej, której opłynięcie jachtem, ze względu na panujące w tym regionie przez dziewięćdziesiąt procent dni w roku sztormy i huragany, porównywane jest do zdobycia Mount Everestu w Himalajach. Jest to miejsce, gdzie łączą się dwa oceany Spokojny i Atlantycki i występuje znaczne wypłycenie dna. Gdy oba oceany opanuje sztorm, tworzą się tam fale spiętrzone nawet do piętnastu, dwudziestu metrów. Ze względu na tak ekstremalne warunki opłynięcie przylądka Horn jest marzeniem wielu żeglarzy.

Podobne marzenia opanowały także i mnie, żeglarza z 25-letnim stażem, co w połączeniu z faktem śpiewania przeze mnie szant i pieśni morskich stawało się wręcz koniecznością. Po prostu chciałem i musiałem się dowiedzieć, o czym śpiewam! Pierwsza próba opłynięcia przylądka nie powiodła się, gdyż jacht, na którym miałem płynąć w lutym 2011 roku na Horn i Antarktydę, w czasie panującego tam huraganu zatonął, a morze pochłonęło dwie ofiary ludzkie. Kolejna okazja pojawiła się, gdy zwolniło się miejsce w załodze jachtu Selma, który w listopadzie 2011 roku miał opłynąć Horn i płynąć dalej kanałem Beagla, zwiedzać fiordy Ziemi Ognistej i występujące tu lodowce. Zgłosiłem swoją kandydaturę i ku mojej radości zostałem zakwalifikowany.

Z JASIONKI DO USHUAIA

Moja podróż rozpoczęła się 20 listopada na naszym lotnisku w Jasionce, skąd doleciałem do Frankfurtu, a dalej przez Buenos Aires do Ushuaia – ostatniego miasta na południu kuli ziemskiej. Podróż trwała w sumie 28 godzin i 21 listopada o godzinie 21 miejscowego czasu zaokrętowałem się na jachcie. Kapitanem Selmy jest doświadczony żeglarz **Piotr Kuźniar**, który już od kilku lat eksploruje Selmą Ziemię Ognistą oraz Antarktydę. Tego dnia w porcie cumowały trzy polskie jachty, co w tym rejonie jest rzadkością, więc wieczór i noc były niesamowitym wieczorkiem zapoznawczym. Wspólne śpiewy szant i opowieści żeglarskie trwały do samego rana. Rano krótkie zwiedzanie Ushuaia, które z dawnej kolonii karnej z początku XX wieku zamieniło się w swoiste „Krupówki" pełne butików i sklepów z tandetnymi pamiątkami dla ciągle narastającej od 10 lat liczby turystów.

Po ustaniu konfliktu między Argentyną i Chile port ten stał się bazą wypadową dla wycieczkowców udających się na Antarktydę i kanały Ziemi Ognistej, a wraz z nimi dużej liczby zamożnych turystów. Takim wycieczkowcem stał się również okazjonalnie cumujący w porcie rosyjski statek badawczy moskiewskiej Akademii Nauk, który dzięki temu może prowadzić badania naukowe w tym rejonie. Wieczorem okazało się, że część załogi nie doleci następnego dnia do Ushuaia z powodu wybuchu wulkanu w Chile, który sparaliżował na całą dobę lotnisko w Buenos Aires. Miałem więc jeszcze jeden dzień na zwiedzanie okolic portu. Czas ten wykorzystałem podziwiając piękną panoramę miasta i kanału Beagla z pobliskiego lodowca San Martial oraz zwiedziłem słynny park narodowy Ziemi Ognistej – Tierra del Fuego. Przyroda Ziemi Ognistej jest naprawdę fascynująca! Następnego dnia rano doleciała pozostała część załogi i po odprawie paszportowej wreszcie mogliśmy wypłynąć.

HORN Z LEWEJ BURTY

Udaliśmy się do chilijskiego portu Puerto Williams, gdzie musieliśmy uzyskać zgodę na opłynięcie Hornu i dokonać odprawy paszportowej. Stąd do magicznej skały mieliśmy dwa dni drogi. Ze względu na niesprzyjające warunki pogodowe musieliśmy się schować w chilijskiej bazie rybackiej Puerto Toro. Sztormową pogodę i trudne warunki wynagrodziły nam smakowite kraby królewskie, które otrzymaliśmy od miejscowych rybaków, poławiających w tym rejonie kraby, w zamian za kilka butelek wina. Uczta była naprawdę królewska. Rano, gdy wiatr zelżał, mogliśmy wypłynąć i kontynuować rejs w kierunku Hornu. Po południu wiatr jednak wzmagał się i rozsądnie było przeczekać noc w bezpiecznej zatoce wyspy sąsiadującej z wyspą Horn. Prognozy pogody na następny dzień były optymistyczne i szykowało się dwunastogodzinne okienko wyżowe, co zapowiadało osłabnięcie sztormu i stwarzało szanse opłynięcia przylądka.

Skoro świt następnego dnia podnieśliśmy kotwicę i udaliśmy się w kierunku Hornu. Ze względu na kierunek wiatru postanowiliśmy go opłynąć od zachodu. Wraz z postępującym wyżem słabł wiatr, fale robiły się coraz mniejsze, pojawiły się delfiny i przez chmury zaczęło przeświecać słońce… To było niesamowite! Neptun okazał się łaskawy i 27 listopada o godzinie 12.30 lewą burtą minęliśmy przylądek Horn! Udało się! Moment ten uczciliśmy szampanem i pamiątkowymi zdjęciami na tle magicznej skały. To, co nastąpiło później, przeszło nasze oczekiwania… ustał wiatr, zniknęły chmury i pojawiło się pełne słońce. To prawdziwa anomalia pogodowa w tym rejonie! Warunki były tak sprzyjające, że zrzuciliśmy ponton i popłynęliśmy na ląd do latarni morskiej i wojskowej strażnicy, gdzie od dyżurującego tam żołnierza chilijskiego otrzymaliśmy pamiątkowe certyfikaty opłynięcia przylądka.

Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcia pod pomnikiem Albatrosa i wróciliśmy na Selmę, aby kontynuować rejs, teraz w stronę słynnych lodowców i fiordów Ziemi Ognistej. Wieczór był bardzo uroczysty, bo fakt opłynięcia Hornu uczciliśmy odświętną kolacją, podczas której zjedliśmy smakowite steki z argentyńskiej polędwicy wołowej oraz bataty (słodkie miejscowe ziemniaki) przyprawione gałką muszkatołową, popijając to wszystko czerwonym wytrawnym winem. Taki okazał się mój Horn! Mimo braku „fal jak domy" jestem szczęśliwy, że mogłem taką przygodę przeżyć. Następne dni rejsu to pływanie w głąb fiordów i podziwianie z bliska błękitnych lodowców, które pięknie prezentowały się w świecącym nadspodziewanie często słońcu. Natomiast gdy tylko była taka możliwość, po zrzuceniu kotwicy udawaliśmy się w góry otaczające kanał Beagla i zdobywaliśmy często dziewicze jeszcze szczyty. Czuliśmy się wtedy jak Karol Darwin, który ponad sto lat wcześniej odkrywał dla ludzkości ten rejon kuli ziemskiej.

ŚLADEM TANGA ARGENTYŃSKIEGO

Rejs zakończył się 4 grudnia w Ushuaia uroczystą kolacją, w czasie której kapitan wręczył nam opinie z rejsu. Na drugi dzień mieliśmy samoloty powrotne. Dla mnie pobyt w Ameryce Południowej trwał kilka dni dłużej, gdyż śladami tanga udałem się do Buenos Aires. Miałam możliwość zwiedzić najpiękniejsze dzielnice i zabytki Buenos: artystyczne San Telmo, portowe La Boca, gdzie wraz z napływającymi emigrantami narodziło się nostalgiczne, pełne żalu, miłości i zazdrości tango. Uczestniczyłem w koncertach i pokazach tanga oraz piłem kawę w najstarszej kawiarni w Buenos Aires – Café Tortoni, którą odwiedzali mieszkający w Buenos nasi wielcy rodacy: Witold Gombrowicz, Jerzy Petersburski oraz Artur Rubinstein. Całość wycieczki uzupełnił jednodniowy pobyt w zabytkowym, kolonialnym miasteczku w Urugwaju – Colonia del Sacramento (zabytek wpisany na listę UNESCO) oraz wyjazd na pampę argentyńską i zwiedzanie autentycznej farmy, gdzie hoduje się słynne argentyńskie woły.

Pełen wrażeń wróciłem do Rzeszowa 10 grudnia 2011 roku. Będę miał o czym opowiadać moim uczniom…

■ Sławomir GOŁĄB

Pierwszy rzeszowianin, który opłynął jachtem przylądek Horn. Działacz stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów, radny Rzeszowa w poprzedniej kadencji, mieszkaniec osiedla Staromieście. Pedagog, muzyk, żeglarz i społecznik. Absolwent pedagogiki i wychowania muzycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej Rzeszowie oraz studiów podyplomowych Akademii Pedagogicznej w Krakowie z zakresu wiedzy o kulturze. Nauczyciel dyplomowany w II LO w Rzeszowie, chórmistrz uniwersyteckiego Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca Resovia Saltans. Założyciel i prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Harcerskich Drużyn w Rzeszowie, kierownik zespołu szantowego Klang, organizator Dni Kultury Marynistycznej w Rzeszowie, sternik jachtowy, kajakarz, ratownik WOPR, organizator wielu obozów żeglarskich, rejsów morskich, spływów kajakowych oraz obozów narciarskich dla młodzieży. Organizuje letnie obozy wypoczynkowe oraz kursy pływania.

KOMU GROZI WYPALENIE ZAWODOWE?

Doceniać ludzi i stawiać im wyzwania

Dorota Dominik

Początek nowego roku sprzyja podejmowaniu rozmaitych rozsądnych, bądź nie, postanowień. Przy tej okazji skłonni jesteśmy do refleksji nad własnym życiem, bilansowaniem „zysków i strat", dokonywania oceny poziomu własnego zadowolenia z dotychczasowych dokonań, życia rodzinnego, czy nawet… wskaźnika na wadze. W znacznej mierze te rozważania koncentrują się na pracy i tym, co się z nią wiąże. Badania nad systemami wartości Polaków od lat niezmiennie wskazują, że triada spraw dla nas najistotniejszych to rodzina – praca – zdrowie. O ile jednak w obszarze rodziny i zdrowia wypadamy na ludzi dość zadowolonych, to nieco gorzej jest z satysfakcją z pracy. Naturalnie dla przeciętnego pracującego Kowalskiego zasadniczym problemem najczęściej jest brak satysfakcjonującego wynagrodzenia. Warto jednak zwrócić uwagę, że równie ważne jak pieniądze są radość i zadowolenie czerpane z tego, co się robi oraz w jakiej atmosferze te czynności wykonujemy.

Oba aspekty, czyli pieniądze i atmosfera miejsca pracy, w świetle teorii motywacji zostały nazwane „czynnikami higieny" (F. Herzberg). Oznacza to, że bez względu na rodzaj wykonywanego zajęcia, pieniądze i dobra atmosfera warunkują optymalność warunków pracy na tyle, aby człowiek nie czuł dyskomfortu i nie wypalał się za szybko. Czynniki higieny, jako te konieczne, nie poprawiają jednak efektywności pracowniczej. Do tego potrzebne będą czynniki nazywane „motywatorami", czyli praca znacząca, satysfakcjonująca, przynosząca wyzwania i odpowiedzialna. Obecność motywatorów w znaczny sposób opóźnia także pojawianie się też tzw. syndromu wypalenia zawodowego. Objawami wskazującymi na ten bardzo poważny problem są między innymi: zmęczenie, napięcie, drażliwość, hiperaktywność na zmianę z okresami wyczerpania, spadek zdolności koncentracji, bezsenność, wreszcie pogorszenie relacji z bliskimi i obniżenie samooceny (Burish). Jak podaje literatura, na syndrom wypalenia narażone są przede wszystkim osoby z tzw. *human services*, czyli osoby pracujące z ludźmi i dla ludzi – nauczyciele, pracownicy socjalni, policjanci, pielęgniarki.

Miałam okazję kilka razy jako wykładowca prowadzić szkolenia i kursy dotyczące wypalenia zawodowego. Ponieważ do tej pory zjawisko to znałam raczej z teorii, należąc do nielicznych chyba szczęściarzy, którzy mieli frajdę z tego co robią, ze zdumieniem słyszałam od innych, jaką wielką popularnością cieszą się kursy z tego zakresu. Gdy po pewnym czasie zaczęłam analizować te szkolenia oraz rozmowy z uczestniczącymi w nich osobami, uświadomiłam sobie, że nie tyle intensywność służbowych kontaktów z wieloma ludźmi stanowi źródło wypalenia, ile warunki i atmosfera miejsca, w jakich one się odbywają. Jeżeli bowiem nie jesteśmy w pracy doceniani, a poniżani, lub pracujemy w „stresie na granicy samobójstwa", nie ma najmniejszej szansy na to, aby kontakty z innymi, które są przedmiotem naszych zawodowych starań, przyniosły nam (i drugiej stronie) zadowolenie. Pozostawanie samemu w stanie frustracji uniemożliwia budowanie konstruktywnych relacji z kimkolwiek, czy to rodzina, czy praca. Żaden kurs nam tego nie załatwi, bo chcąc nie chcąc „wypalony" na drugi dzień wraca w to samo miejsce.

> *Znajdź pracę, jaką lubisz, a do końca życia nie będziesz musiał pracować.*
>
> Konfucjusz

Wtedy przyszedł mi do głowy genialny w swej prostocie pomysł. To nie „wypaleni" i sfrustrowani pracownicy powinni być odbiorcami takiej oferty edukacyjnej. Obowiązkowo powinien problem poznać każdy, kto zarządza innymi – szefowie, którzy kreują kulturę swoich organizacji. Jak tworzyć w firmie dobrą atmosferę, jak doceniać ludzi i stawiać im wyzwania. Kto nie wierzy, niech posłucha paradoksu Richarda Bransona, który uważa, że ważniejszy od zadowolonego klienta jest zadowolony pracownik. W tej kwestii miliarderowi chyba powinniśmy uwierzyć.

■ Dorota DOMINIK

W OBRONIE POLSKIEJ PIOSENKI

Naszym obowiązkiem jest preferowanie twórczości rodzimej

Jerzy Dynia

Zatkało mnie z wrażenia po przeczytaniu, że wchodząca w życie nowela ustawy o radiofonii i telewizji zawiera sformułowania, które mają przywrócić do łask na antenach polskie piosenki, ich twórców i wykonawców. Uwaga! Nałożyła ona na nadawców **obowiązek** emitowania przez co najmniej jedną trzecią antenowego czasu (33 proc.) piosenek **polskojęzycznych**. Co najmniej 60 proc. spośród nich ma być emitowana w godzinach pomiędzy piątą rano a północą! Przepis ten preferuje między innymi debiutantów, za których uważa się takich solistów lub zespoły, które w ciągu 18 miesięcy wydały album lub singiel. Jak zwykle są różne sposoby obejścia tego przepisu, np. w przypadku audycji tworzonych w całości w językach mniejszości narodowych oraz programów wyspecjalizowanych (nie bardzo wiem, o co tu chodzi).

Oczywiście wrzask zrobił się okrutny, szczególnie ze strony stacji komercyjnych, które zalewają nas utworami angloamerykańskimi i płacą naszymi pieniędzmi tantiemy za granicę przez Radio Zet, Radio TOK FM, Radio ESKA itp., zasłaniając się różnorakimi koncesjami. Im się to opłaca. Jest to dla nich mniejsze zło. Płacić i tak muszą, ale wolą to robić dla zagranicy niż dla naszych twórców. Pod czyim naciskiem? Wpływ ma na to światowy showbiznes, któremu nie w smak byłby rozwój krajowej twórczości, bo zmniejszałby transfer walut dla zagranicznych molochów, wydających w milionach płyty z nagraniami wykonawców ze swojej „stajni". Oczywiście nadawcy tych „arcydzieł" argumentują, że jest to wynik przeprowadzanych rankingów. Chętnie bym zaglądnął do dokumentacji tychże akcji, podobnie jak przeżytków w rodzaju listy przebojów.

Fot. Józef Gajda

Old Rzech Jazz Band

Podniósł się również krzyk ze strony wychowanych na zagranicznej twórczości krajowych słuchaczy, a to że będą musieli w większym stopniu słuchać Dody, Bajmu, Perfectu, Kombi i podobnych, wyeksploatowanych wykonawców, a to że polska twórczość jest kiepska, dychawiczna, prymitywna, mało oryginalna. Oczywiście dla nich emitowany całymi godzinami zagraniczny „chłam" jest zjawiskowy i nie podlega negatywnej ocenie. Nie zapominajmy, że większość rodaków nie zna języka angielskiego i słucha bezkrytycznie tego, co nam podają na antenę przypadkowo posadzone przy konsolecie osoby.

Jak zwykle przy tej okazji nie mówi się o przyczynach słabości polskiej piosenki. A do tej dziedziny wkradła się amatorszczyzna. Wiele tekstów jest po prostu żałosnych. Ich twórcy, bez predyspozycji, płodzą dziesiątki „knotów", nie mając żadnych odkrywczych i oryginalnych pomysłów. Podobnie rzecz się ma z osobami „wymyślającymi" melodie do tych piosenek. Instrumentarium zespołów nadaje się tylko do akompaniowania śpiewającym. Żelazny skład to dwie, trzy gitary, łomocąca perkusja i „klawisze" – robot wieloczynnościowy, myślący i grający za tego, który dotyka klawiszy. Wszystko po to, żeby było najtaniej, za psie pieniądze. Nie dziwmy się zatem, że w Polsce ludzie z wyższym wykształceniem muzycznym, aby utrzymać siebie i rodziny podejmują pracę w hurtowniach spożywczych, w salonach rowerowych itp.

Pytam, a gdzie się podziała muzyka instrumentalna? Gdzie się podziały piękne utwory ➤

w wykonaniu wyłącznie orkiestr, małych zespołów instrumentalnych i solistów instrumentalistów? Gdzie się podziały skrzypce i cała grupa instrumentów dętych? Gdzie się podziały piosenki w języku hiszpańskim, włoskim, czeskim, słowackim. Były kiedyś chętnie słuchane piosenki wykonawców z krajów byłej Jugosławii. Poumierali? Ma dominować wyłącznie język angielski?

Wokaliści? Owszem, mamy wiele talentów, o czym świadczą organizowane przez stacje telewizyjne różne programy. Ale są to w większości gwiazdki jednego przeboju. Nagrają jedną, dwie piosenki i jeśli nie „załapią" się do jakiejś prywatnej agencji koncertowej, znikają dość szybko z horyzontu. Czasem tylko można usłyszeć pojękiwania jakiejś niespełnionej artystki w stylu: „tylko ja nie wiedziałam, do którego wejść łóżka...". **Po prostu nie ma u nas zorganizowanego, profesjonalnego systemu promowania młodych talentów. To wszystko balansuje na granicy amatorstwa, jednorazowego zabłyśnięcia.** I jeszcze jedno: kiedyś usłyszałem od jednego z jurorów telewizyjnego konkursu zarzut, kierowany pod adresem młodego, zdolnego wokalisty, że śpiewa… po polsku! Większość uczestników rzeczywiście śpiewa po angielsku, licząc, że wejdzie na międzynarodowy rynek, bo tylko taki język na nim się liczy.

Sumując: naszym obowiązkiem jest preferowanie twórczości rodzimej, w naszym ojczystym języku, ale na nic zdadzą się wszelkie formy administracyjne, jeśli z drugiej strony nadal będzie w kraju funkcjonował taki a nie inny stosunek do kultury w ogóle, z jakim spotykamy się na co dzień.

■ Jerzy DYNIA

PS

W pierwszy poniedziałek nowego 2012 roku, jak zwykle rano słuchałem Radia Rzeszów. Szła audycja „Przebój za przebojem". Co druga piosenka nadawana w tym programie śpiewana była w języku polskim. I program z tego powodu nie był gorszy. Wręcz przeciwnie. Zrobiło mi się raźniej. Poczułem się bardziej u siebie, w swoim domu.

J.D.

Patronat medialny NASZ DOM RZESZÓW

PIOSENKI W MELONIKU

W ODK Biała Rzeszowskiego Domu Kultury

Już 13 stycznia w filii Rzeszowskiego Domu Kultury w Białej rozpocznie się II Podkarpacki Festiwal Piosenki Aktorskiej, Filmowej i Musicalowej pod nazwą „Piosenka w Meloniku". Celem festiwalu jest wspieranie najzdolniejszych wokalnie mieszkańców naszego regionu – umożliwienie prezentacji ich umiejętności oraz dorobku artystycznego i propagowanie kultury muzycznej wśród społeczeństwa.

Występy artystów oceni profesjonalne muzyczne jury. W tegorocznej edycji festiwalu zaprezentuje się ponad 80 uzdolnionych muzycznie osób z całego Podkarpacia. Ich występy zostaną podzielone na trzy kategorie wiekowe: 13–15, 16–18 oraz powyżej 19 lat. Każdy z wykonawców zaprezentuje jedną piosenkę: aktorską, filmową lub musicalową w języku polskim lub obcym. Konkursowe jury oceni uczestników pod względem talentu, walorów głosowych oraz interpretacji utworu. Liczyć się będzie także muzykalność, łatwość śpiewu oraz osobowość sceniczna. Najlepsi wykonawcy zostaną uhonorowani festiwalowymi statuetkami.

Patronat honorowy nad imprezą objęli: **Mirosław Karapyta**, marszałek województwa podkarpackiego oraz **Tadeusz Ferenc**, prezydent Rzeszowa. Inicjatorem i twórcą festiwalu jest Rzeszowski Dom Kultury, który zaprasza mieszkańców na występy artystów. Przesłuchania rozpoczynają się 13 stycznia (piątek), o godz. 10.15 w filii RDK na osiedlu Biała przy ul. Kardynała Karola Wojtyły 164. Wstęp bezpłatny.

■ Rafał BIAŁORUCKI

NA NUTĘ KANTYCZEK

Sukces wychowanków Anny Czenczek

Uczniowie Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pracujący pod kierunkiem **Anny Czenczek,** wyśpiewali aż 6 nagród w XVII Konkursie Kolęd i Pastorałek „Na nutę kantyczek". Konkurs odbył się 16 grudnia 2011 r. w Jasielskim Domu Kultury. Jury wysłuchało 36 solistów i 22 zespołów. Wyróżnienie wśród gimnazjalistów otrzymała **Marysia Socha** z rzeszowskiego CSW, a wśród uczniów szkół średnich też wokalistki CSW: pierwszą nagrodę wyśpiewała **Mariola Leń**, a trzecią **Justyna Nowak**. Zespołowo wychowankowie Anny Czenczek z rzeszowskiego CSW też święcili triumfy. Pierwszą nagrodę otrzymał zespół **Che Donne**, a dwie trzecie: duet **Anna Wiącek – Milena Pelc** oraz **soliści i grupa artystyczna**. Laureatów i widzów zaproszono na koncert galowy VII Konkursu Kolęd i Pastorałek 14 stycznia 2012 r. o godz. 16.00 do Jasielskiego Domu Kultury. ■

„Kolędowanie – polski zwyczaj". Koncert artystów CSW A. Czenczek – 13 stycznia w Teatrze Maske.

TA ZIEMIA OD INNYCH DROŻSZA

Patriotyczne pieśni w widowisku młodych artystów

Wydarzenie artystyczne 10 listopada ub. roku, którego twórcami byli m.in. młodzi artyści działający w Klubie Wojskowym 21 BSP oraz w Rzeszowskiej Grupie Artystycznej, miało charakter multimedialnego spektaklu, a patronowały mu samorządowe władze Rzeszowa i województwa oraz wojewoda. Zaprezentowali się wokaliści: **Arkadiusz Kłusowski**, **Małgorzata Boć**, **Sylwia Łyko**, **Ewa Siembida**, **Agnieszka Podubny**, **Katarzyna Sztaba**, **Patrycja Skalska** i **Beata Dobosz**, odpowiedzialna także za przygotowanie wokalne w sztuce. Choreografię przygotowała **Katarzyna Inglot** i **Alicja Bomba** wraz z grupą taneczną **SensDance**. Mogliśmy usłyszeć zespół towarzyszący pod kierownictwem **Michała Szuby** (gitara) w składzie: **Bartosz Tarnawski** – instrumenty klawiszowe, **Konrad Kiełbasa** – bas i **Kamil Kozłowski** – perkusja. Gościnnie wystąpili muzycy z zespołu Manitou: **Andrzej Paśkiewicz** i **Piotr Smolik** oraz poeta, rzeźbiarz, teatrolog, recytator i animator kultury **Stach Ożóg**. Wojskowo-artystycznego charakteru całemu przedsięwzięciu nadała **Ewa Jaworska-Pawełek** – instruktor wokalny w klubie 21 BSP w Rzeszowie.

Ramą całości scenariusza było połączenie projekcji starych kronik wojskowych i filmowych, pieśni i piosenek o tematyce patriotycznej, choreografii, poezji lat międzywojnia z grą świateł i dźwięku. W wyciemnionej scenie Teatru Maska współczesna aranżacja *Bogurodzicy* stała się prologiem dla prezentacji patriotycznych pieśni w wykonaniu solistów. Na dużym ekranie pojawiła się postać marszałka Józefa Piłsudskiego przemawiającego do narodu. Akustyczny element „bicia serca ludzkiego" potęgował i uzupełniał dramaturgię tej i wielu innych sekwencji. W nostalgiczne słowa pieśni wplatały się układy choreograficzne, które były kolejną formą interpretacji tamtych wydarzeń, a autentyczne filmy z tego okresu jeszcze bardziej przybliżyły nam ten doniosły fakt.

Staraliśmy się pochylić nad historycznymi wydarzeniami z pietyzmem i powagą, unikając sztucznego patosu. Byliśmy także przekonani, iż nasz spektakl nie straci na swej powadze mimo braku koturnowości i „sztucznej, banalnej od-

Gościnnie wystąpili muzycy z zespołu Manitou: Andrzej Paśkiewicz i Piotr Smolik

świętności". Twórcza dyskusja z widzami po opadnięciu scenicznej kurtyny utwierdziła nas w przekonaniu, iż ten nowatorski sposób potraktowania podniosłego wydarzenia historycznego sprawdził się.

■ Arkadiusz KŁUSOWSKI,
założyciel Rzeszowskiej Grupy Artystycznej,
dyr. art. spektaklu

NOWY SAMOLOT

W Politechnice Rzeszowskiej

Ośrodek Kształcenia Lotniczego Politechniki Rzeszowskiej wzbogacił się o jednosilnikowy ZLIN 242L przeznaczony do nauki pilotażu oraz treningu akrobacji. Dysponuje dwoma miejscami i jest wyposażony w zestaw przyrządów do lotów VFR w dzień i w nocy. Jego maksymalna moc startowa i ciągowa wynosi 200 KM, maksymalna prędkość 231 km/h, maksymalna prędkość wznoszenia 5,5 m/s, rozpiętość skrzydeł 9,34 m, długość 6,94 m, wysokość 2,95 m, ciężar 730 kilogramów. Zakup samolotu możliwy był dzięki dofinansowaniu z Programu Operacyjnego Rozwój Polski Wschodniej.

Na samolocie szkolić się będą studenci specjalności pilotażu, na kierunku lotnictwo i kosmonautyka. Część z nich 20 grudnia ub. roku spotkała się w nowoczesnym i niedawno oddanym Regionalnym Centrum Dydaktyczno-Konferencyjnym i Biblioteczno-Administracyjnym Politechniki Rzeszowskiej z bohaterem przestworzy, kapitanem **Tadeuszem Wroną**, absolwentem tej uczelni (1 listopada ub. roku wraz z załogą posadził bezpiecznie samolot Boeing 767 na lotnisku Okęcie w Warszawie pomimo awarii podwozia. Pasażerowie zostali ewakuowani w ciągu półtorej minuty i nikt nie został poszkodowany). W gronie innych osób kpt. Tadeusz Wrona został uhonorowany przez rektora, prof. dr. hab. inż. **Andrzeja Sobkowiaka**, medalem Zasłużony dla Politechniki Rzeszowskiej. Towarzyszyła temu uroczysta

Fot. Archiwum PRz

Nowy samolot ZLIN 242L do nauki pilotażu oraz treningu akrobacji

promocja habilitacyjna i doktorska oraz wręczenie nagród i medali Primus Inter Pares.

Politechnika Rzeszowska wykształciła ok. 500 pilotów lotnictwa cywilnego, którzy latają w krajowych i obcych liniach lotniczych.

■ Andrzej PIĄTEK

PRZEZ PODKARPACIE

Śladem królewskiego traktu

Symbolicznie Via Regia – wytyczona od Korczowej do Pilzna – otwarta została 5 stycznia br. przez wicemarszałek Annę Kowalską na konferencji prasowej w Szynku Rzeszowskim (przy rzeszowskim Rynku), który też wtedy zainaugurował działalność, co dziennikarze smakowali w serwowanych tu jadłach i napitkach. – Nowy szlak poszerza podkarpacką ofertę turystyczną, zwłaszcza że wiedzie przez miejsca, które stanowią perły architektury polskiej, by wskazać tylko miasta na początku tej drogi: Przemyśl i Jarosław – przekonywała wicemarszałek o ciekawym promocyjnie dla województwa znaczeniu szlaku św. Jakuba wiodącym z Korczowej do Pilzna przez Przemyśl, Jarosław i Rzeszów.

Jest to fragment szlaku pielgrzymkowego, który łączy się z podobnym w województwie małopolskim i dalej ze szlakami prowadzącymi do samego Santiago de Compostela w Hiszpanii. Został on włączony do europejskiej sieci Drogi św. Jakuba. „Drogi św. Jakuba ukształtowały Europę" – przypominają za Johannem Wolfgangiem Goethem inicjatorzy szlaku, podkreślając wartość tego pomysłu. Bo Droga św. Jakuba, nazywana często także po hiszpańsku Camino de Santiago – to szlak pielgrzymkowy do katedry w Santiago de Compostela w Galicji w północno-zachodniej Hiszpanii. Tamże bowiem, według przekonań pielgrzymów, znajduje się grób św. Jakuba Większego Apostoła. Nie ma jednej trasy pielgrzymki, a uczestnicy mogą dotrzeć do celu jednym z wielu szlaków. Droga oznaczona jest symbolem pielgrzymów – muszlą św. Jakuba i żółtymi strzałkami. Według informacji – pomieszczonych w specjalnym przewodniku zredagowanym przez Krzysztofa Zielińskiego – istniejąca od ponad tysiąca lat Droga św. Jakuba jest jednym z najważniejszych chrześcijańskich szlaków pielgrzymkowych, obok

Fot. Ryszard Zatorski

Od lewej: Paweł Plezia, Anna Kowalska, Jarosław Reczek i Krzysztof Staszewski

szlaków do Rzymu i Jerozolimy. A patron szlaku, Jakub Większy (Starszy), według wierzeń i zapisów chrześcijańskich zwany także Jakubem Pielgrzymem lub Jakubem z Compostelli, był synem rybaka, bratem Jana Ewangelisty, jednym z 12 apostołów powołanych przez Chrystusa do służby przy nim.

Projekt tego szlaku na Podkarpaciu zrealizowany został przez Stowarzyszenie Pro Carpathia, a sfinansował w całości to przedsięwzięcie Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego. Szlak wytyczono na długości 219 km i wiedzie przez urokliwe przestrzenie Podkarpacia – poinformował Paweł Plezia ze Stowarzyszenia Dróg św. Jakuba w Polsce, jeden z inicjatorów, który pomagał sposobić tę drogę dla potrzeb pątniczych wędrówek. Jest on przekonany, że szlaki św. Jakuba, które splatają Europę w podkarpackim obrazie znakomicie przybliżą innym urok naszych zabytków i przyrody. Oczywiście jak wynika z pątniczego charakteru trasy, samochodem szlaku nie można przemierzyć, a jedynie pieszo (około 10 dni wędrówki) i co najwyżej rowerem, albo w siodle na koniu. W ciągu Via Regia ustawiono 8 tablic informacyjnych: w Korczowej (przy kościele św. Jakuba), w Przemyślu (na terenie kościoła pw. bł. Sebastiana Pelczara), w Jarosławiu (przed wejściem do klasztoru dominikanów), w Przeworsku (na terenie kościoła Bernardynów), w Krzemienicy (na dzwonnicy przy kościele św. Jakuba), w Rzeszowie (przy kościele Chrystusa Króla), w Górze Ropczyckiej (na dzwonnicy przy kościele św. Jakuba Starszego Apostoła) i w Pilźnie (przed sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia), a pomocny może być wspomniany przewodnik *Via Regia* wydany przez Pro Carpathię. Wytyczony i oznakowany szlak

w województwie podkarpackim łączy się ze szlakiem w województwie małopolskim, a tym samym ze szlakami prowadzącymi do wspomnianego Santiago de Compostela w Hiszpanii. Prezes Pro Carpathii, Krzysztof Staszewski, jest przekonany, że uda się zainteresować harcerzy, aby podjęli się opieki nad poszczególnymi odcinkami szlaku.

A zatrzymując się w stolicy Podkarpacia, można się pokrzepić właśnie we wspomnianym szynku… Piwem Szynkowym Rzeszowskim o przednim smaku i mocy, według tradycyjnych receptur warzonym, które w niepasteryzowanej postaci z beczki jest serwowane, ale i w butelkach sprzedawane, tudzież wszelakimi rosolisami, węgrzynami i śliwowicami oraz przekąskami do nich i jadłem – od tatara i studzieniny po flaczki po rzeszowsku, śledzia po żydowsku, rzeszowski żur, pierogi ruskie, kaszankę z wątróbką i sztukamięs z kwaśną kapustą… A wystrój szynku z replikami powiększonych fotografii autorstwa Edwarda Janusza przenosi gości wyobraźnią w odległe, galicyjskie i przedwojenne czasy Rzeszowa.

■ Ryszard ZATORSKI

TURYSTYKA

BIZNESOWA I KONGRESOWA

Turystyka w aglomeracji rzeszowskiej

Jerzy Rut

Druga połowa XX w. charakteryzowała się niespotykanym tempem przemian w różnych dziedzinach. Także turystyki, która z elitarnej stała się zjawiskiem masowym oraz jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się nowoczesnych gałęzi gospodarki światowej. Pojawiło się pojęcie turystyka kongresowa, określane w branży przemysłem spotkań – MICE (Meetings, Incentives, Conferences, Exhibitions) oraz podróże w sprawach zawodowych i interesach, określane turystyką biznesową. Zalicza się do nich podróże w celu udziału w targach, wystawach, wizytacjach, walnych zgromadzeniach; podróże dla zawierania kontraktów i udziału w spotkaniach biznesowych; podróże handlowe do innych przedsiębiorstw oraz podróże motywacyjne organizowane dla własnych pracowników.

Według szacunkowych wyliczeń, uczestnik międzynarodowego trzydniowego kongresu, zostawia w miejscu recepcji ok. 1500 euro, które zasilają budżet regionu i miejsc recepcji. Około 10 proc. z wpływów trafia do organizatora, pozostałe 90 proc. do budżetu innych podmiotów z szerokiej sfery usług: hoteli, restauracji, firm cateringowych, obsługi technicznej, sklepów, instytucji kulturalnych i rozrywkowych, transportu miejskiego itp. Warto zauważyć, że mimo kryzysu gospodarczego w świecie, usługi są najprężniej rozwijającym się sektorem gospodarki w UE – ich udział w PKB oraz zatrudnieniu sięga ok. 70 proc. Są to wystarczające powody, dla których **wysoko należy ocenić decyzję o budowie Centrum Wystawienniczo-Kongresowego Województwa Podkarpackiego w Jasionce.** Będzie ono współfinansowane z budżetu województwa kwotą 35 mln zł oraz 30 mln zł z Unii Europejskiej. Termin zakończenia inwestycji zaplanowano na 2015 r.

Centra kongresowo-wystawiennicze są obiektami reprezentacyjnymi i prestiżowymi metropolii oraz dużych miast, dając świadectwo ich uczestnictwa w innowacyjnych osiągnięciach naukowych, technicznych, gospodarczych, politycznych itd. Współczesny Rzeszów, skupiający silne branże uznanych producentów krajowych i europejskich, sięga swymi tradycjami do lat 1936–1939, kiedy to w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego powstała WSK PZL-Rzeszów, a współcześnie w oparciu o jej tradycje utworzono Dolinę Lotniczą.

Stolica Podkarpacia jest uznanym i liczącym się ośrodkiem szkolnictwa i nauki. Efektem współpracy uczelni i przemysłu powstał Podkarpacki Park Naukowo-Technologiczny Aeropolis (PPNT), którego głównym celem jest tworzenie sprzyjających warunków pomiędzy sektorem nauki a innowacyjnymi przedsiębiorstwami oraz zwiększenie możliwości wykorzystania wyników prac badawczo-naukowych do rozwiązań technologicznych wdrażanych następnie w podmiotach gospodarczych. W Politechnice Rzeszowskiej działają m.in.: Laboratorium Materiałów Kompozytowych i Polimerowych dla Przemysłu Lotniczego, Laboratorium Zastosowań Systemów Informatycznych w Diagnostyce, Laboratorium Komputerowego Wspomagania Badań i Projektowania Konstrukcji Lotniczych i Alternatywnych Odnawialnych Źródeł Energii. Uniwersytet Rzeszowski znany jest z prężnej współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym regionu w zakresie badań naukowych i prac rozwojowych prowadzonych m.in. przez Kompleks Naukowo-Dydaktyczny Centrum Mikroelektroniki i Nanotechnologii, Kompleks Naukowo-Dydaktyczny Zalesie – Regionalne Centra Innowacji i Transferu Technologii Produkcji, Przetwarzania oraz Marketingu w Sektorze Rolno-Spożywczym. Na uwagę zasługuje współpraca innych szkół wyższych z gospodarką regionu.

Rzeszów – stolica innowacji, wykorzystując dziedzictwo historyczne i kulturowe miasta, promuje kulturę żywą oferowaną przez **ośrodki kultury i nauki, muzea, biblioteki.** Program wydarzeń kulturalno-wystawienniczych – skierowany do mieszkańców, studentów i uczniów przyjezdnych – czyni go bardziej atrakcyjnym dla zwiedzających, przedsiębiorców i ich pracowników.

Należy podkreślić, że Rzeszów jest usytuowany na skrzyżowaniu arterii komunikacyjnych o znaczeniu międzynarodowym i krajowym. Powstająca autostrada A4 zapewni połączenie komunikacyjne i transportowe Europy Zachodniej z Ukrainą, a budowa drogi ekspresowej Białystok – Lublin – Rzeszów – Barwinek będzie najkrótszym połączeniem krajów skandynawskich z krajami Europy Środkowej, Południowej i Wschodniej. Dostępność komunikacyjną poprawia się poprzez modernizację Portu Lotniczego

Rzeszów-Jasionka, obsługującego połączenia m.in. do: Nowego Jorku, Bristolu, Dublina, Londynu, Birmingham, Frankfurtu oraz wakacyjne czartery do Egiptu, Tunezji i Turcji. W sąsiedztwie lotniska i Parku Aeropolis prowadzona jest linia kolejowa nr 71, która powinna przyczynić się do zwiększenia promocji turystycznej regionu. Centrum, z racji usytuowania w bliskim sąsiedztwie lotniska, będzie dla potrzeb obsługi swoich klientów wynajmowało szereg pomieszczeń różnego przeznaczenia, jak np. salony wypoczynkowe dla VIP-ów, do spotkań biznesowych czy z mediami; dla zorganizowania profesjonalnej recepcji kongresu czy stanowiska informacyjnego.

Region jest otwarty dla przyjazdów biznesowych, w tym tematycznych study tours oraz imprez typu incentive – integracyjnych i motywacyjnych dla pracowników firm. Podkarpacie może zaoferować zróżnicowane sposoby spędzania czasu po zakończeniu obowiązków służbowych, atrakcyjne imprezy w miejscu pobytu i na imprezach objazdowych – uwzględniające fakt, że w sferze infrastruktury i usług potrzeby biznesu mogą różnić się od oczekiwań turystów podróżujących w celach wypoczynkowych.

Tworzenie w regionie stref ekonomicznych oraz bliskość dużych rynków krajowych i zagranicznych sprzyjają innowacyjnym rozwiązaniom i napływowi kapitału inwestycyjnego. Wiodącą rolę przy tym odgrywa środowisko naukowe i artystyczne. Profesorowie, uczestniczący w spotkaniach, konferencjach i kongresach w świecie, jak i goszczący uczonych ze świata, mają swoje oczekiwania względem współpracy z Centrum Wystawienniczo-Kongresowym. Wydaje się, że dobrym rozwiązaniem w tej kwestii byłoby powołanie rady naukowej pod przewodnictwem marszałka województwa podkarpackiego, w skład której wchodziliby rektorzy podkarpackich uczelni oraz kadra naukowa silnie powiązana z międzynarodowymi ośrodkami naukowymi i artystycznymi. Zadaniem rady byłoby pozyskiwanie, planowanie oraz realizowanie w PCWK kongresów, wystaw, targów, imprez kulturalnych itd.

Trzyletni okres, jaki pozostaje do otwarcia Centrum, jest wystarczający dla przygotowania kadr pod kątem kompleksowej obsługi klientów biznesowych i kongresowych. Zadanie takie może podjąć Uniwersytet Rzeszowski, który kształci studentów w zakresie turystyki i rekreacji na poziomie magisterskim. Pozwoli to wykorzystać dla gospodarki regionu potencjał intelektualny studentów planowanej specjalności turystyka biznesowa i kongresowa oraz wpisać się w projekt „Innowacyjny Uniwersytet Rzeszowski – wsparcie innowacyjnej przedsiębiorczości akademickiej".

■ Prof. dr hab. Jerzy RUT,
Uniwersytet Rzeszowski

MAGICZNA BAŚŃ

Pozostanie w pamięci i sercach

Jadwiga Kupiszewska

Gdy ten tekst ukaże się, będzie już po świętach Bożego Narodzenia. Mikołaj rozdał wszystkie prezenty, lecz jeden z nich pozostanie w pamięci i sercach – wieczór muzyki, kolęd i pastorałek, które rozbrzmiewały w wypełnionej po brzegi sali widowiskowej Młodzieżowego Domu Kultury na osiedlu Baranówka przy ul. K. Iranka Osmeckiego w Rzeszowie, a udostępnionej dzięki życzliwości dyrektora **Bogusława Tomczaka** oraz wicedyrektorek **Anny Gargały** i **Anny Mróz**. I tak zwykły dzień 16 grudnia 2011 r. zamienił się w magiczną baśń. Uczniowie Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I Stopnia w Zespole Szkół Muzycznych nr 2 im. Wojciecha Kilara w Rzeszowie, pod okiem niestrudzonych nauczycieli, przygotowali świąteczno-mikołajkowy koncert kolęd pt. „Jest taki dzień". Na uroczystości jak zawsze była obecna z młodzieżą i pedagogami dyrektor szkoły **Maria Jędreas-Romankiewicz**.

Boże Narodzenie to najpiękniejsze święto, z gwiazdką, z tradycyjnym barszczem, karpiem, z życzeniami ludzkiego szczęścia. Opowiedzieć o nim można w sposób niezwykły, tak jak zrobiły to dzieci ze szkoły muzycznej.

W blasku przystrojonej choinki na scenie pojawił się Mikołaj. *„Choć to wszystko są baje, dobrze, że są Mikołaje, a worek, w którym mieszczą się podarki, najprzedniejszej musi być marki"*. Tymi słowami rozpoczęła się wędrówka muzyką, kolędami, tańcem i słowem o historii powstania pierwszych kolęd, pastorałek, o szczęściu i dobroci. Dźwięki instrumentów klawiszowych, perkusyjnych, skrzypiec i wiolonczeli, fletu i dzwoneczków poruszyły niebo i ziemię. Przypomniały kalendarzowej zimie, w tym roku słonecznej, że gdy pada śnieg, wiruje, dzwoneczki sań unoszą śnieżny puszek i otulają tańczące dzieci, które w baletkach, koralach, w strojach śnieżynek dały popis tanecznego kunsztu.

Trudno jest opisać atmosferę koncertu. To trzeba było zobaczyć. – Bez dziecięcego uśmiechu nie odczulibyśmy uroku świąt Bożego Narodzenia, a pomoc rodziców, ich zaangażowanie w każde przedsięwzięcie szkoły na rzecz edukacji i rozwoju dzieci są ogromne – powiedziała na zakończenie wicedyrektor szkoły **Jolanta Tomkiewicz** i dziękując nauczycielom i młodym artystom za trud włożony w profesjonalne przygotowanie koncertu podkreśliła, że są najlepszą orkiestrą, z którą przyszło jej pracować. Przewodniczący komisji kultury, turystyki i sportu rady miasta, **Czesław Chlebek**, który obecny był na koncercie oraz prezes stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów **Jerzy Maślanka**, w tych życzeniach świąteczno-noworocznych podkreślili, że wspierać będą dziecięce talenty i otaczać opieką medialną młodych artystów muzyków, wokalistów, a także początkujących poetów.

Na okoliczność koncertu wydana została książeczka pt. *Wiersze pod choinkę*. Pierwsze prace poetyckie uczniów klas I–VI są „zbiorem płynących z głębi małych serduszek strof, ucztą duchową w czasie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia" – napisały we wstępie **Jolanta Tomkiewicz** i **Urszula Klimas**, które przy współpracy z **Iloną Klimas** i **Rafałem Kochańskim** zebrały wiersze i opracowały ten wzruszający szczerością tomik. Jesteśmy przekonani, że dla autorów wierszy będzie on początkiem pisarskiej przygody oraz spotkania w gronie poetów Klubu Młodych Twórców, który działa przy stowarzyszeniu Nasz Dom Rzeszów.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

Dzieci wszystkich klas OSM nr 2 śpiewają tytułową piosenkę „Jest taki dzień…"

Fot. Agnieszka Mużydło

UCICHŁO RŻENIE

Nigdzie już nie znajdziesz szczęśliwej podkowy

Bogusław Kotula

Koń w Polsce królował wszędzie. W stolicy i metropoliach, w miastach dużych i w małych sztetlach. Wieś rodzima bez karego, gniadego, siwej czy małej to nie wieś. On za chłopskiego brata robił, kobyła za kochankę być mogła. Międzywojenny Rzeszów „kuniami stoł". Dorożkarze i furmani, podmiastowi rolnicy i badylarze, powozy państwa Gumińskich, Chłapowskich i Jędrzejowiczów. Chude, nędzne szkapiny żydowskich „balagulesów", bez których miejski transport był wręcz niemożliwy.

Dzisiaj może już tylko nieliczni „z Kresów" pamiętają, jakie targi końskie 26 lipca odbywały się w Tarnopolu. Po okupacji zostało w Rzeszowie trochę konnych dorożek przy placu Farnym, na Bernadynce, przy dworcu kolejowym i Pod Kasztanami. Kiedy ruszyło murowane budownictwo socjalistyczne, słynne dorożkarskie rodziny z Rudek przesiadły się na duże wozy piaskarskie. Kiesie, Świsty, Tabisze, Goryle. Koń mechaniczny pakował się bez pardonu na kociołbowe, trylinkowe i jeszcze szutrowe ulice i uliczki wojewódzkiego miasta. Przestały dzwonić zimowe sanki, zamilkły batowe strzelania, znikły dymiące końskie „pączki", a z nimi uliczne wróble.

Zaraz po wyzwoleniu na łączce „Pasternaczki" przy Staszica pasły się zgodnie niemieckie i polskie konie, te pozostałe po ułańskiej „XX". To była jedyna radocha dla osrołków, którym pozwolono jechać pławić to końskie towarzystwo „na Wisłok". Na zawsze ucichło rżenie tych pięknych z Dąbrowskiego, pozostały tylko… kawałki stajni i „cywilna" ujeżdżalnia. Podrzeszowskie żyzne baryłki zabudowano betonowymi pudełkami, pieczarki uprawia się na chemii, wesela wsadzono w merce i audi, zakłady pogrzebowe nie pamiętają już jak w ogóle wyglądał żałobny koń.

Znalezione tu i ówdzie zdjęcia przypominają jak koniki „rządziły" ulicami „wielkiego" Rzeszowa. Znikły kuźnie, śródmiejskie stajnie, nigdzie już nie znajdziesz szczęśliwej podkowy. Nawet konika na biegunach nie uświadczysz „pod krzyżykami". Urodziły się stadniny i to może jedyny dowód na to, jak wielka jest miłość człowieka do konia, która nigdy nie zardzewieje ani się nie ochwaci. Hetta, wiśta, prr. Było jeszcze: wio, nazad, hola i… więcej „drzechów" nie pamiętam.

■ Bogusław KOTULA

Przedwojenny i powojenny Nowy Rynek w Rzeszowie (obecny pl. Wolności)

Kuźnia Stanisława Serwy przy ul. Lenartowicza na wprost ul. Czackiego przy styku z ul. Podpromie (1945 r.)

Na ulicy Zamkowej w 1945 r.

Dorożka na Rynku Głównym w przedwojennym Rzeszowie

Na ulicy Grunwaldzkiej w 1945 r.

Ulica Sobieskiego przed wojną – na wprost widoczna kamienica żydowska Klarneta (przylegająca z lewej strony do obecnego gmachu Uniwersytetu Rzeszowskiego),którą zburzyli Niemcy, otwierając drogę do budynku Sokoła (obecnie Teatr im. W. Siemaszkowej)

Widok na plac przy Gliniku na Staromieściu – furmanki czekają na ludzi, którzy są na mszy w pobliskim kościele (1945 r.)

Ulica Kopernika w 1945 roku – na wprost budynek, w miejscu którego potem została wybudowana restauracja Relax

NASZ DOM RZESZÓW

magazyn literacki

Wers

nr 1 (49), Styczeń 2012

Debiut. Poezja

Paula Sałapa

Urodziła się 13 stycznia 1992 roku w Ostrowcu Świętokrzyskim. Mieszka w Rudzie Kościelnej – malowniczej miejscowości w dolinie rzeki Kamienna. Studiuje na pierwszym roku pracy socjalnej Uniwersytetu Rzeszowskiego. – Kocham góry. Wierzę w ludzi i anioły, te bieszczadzkie najbardziej – zapewnia Paula.

***

Jesień...
Klucze i głosy z nieba
Liście w kolorze parzonej herbaty
Balety ważki na słońca zachodzącym ekranie
Październikowy bałagan...

Cała moja melancholia parzy w ręce
Kruche motyle muskają policzek
W imię miłości
kocham, lubię, szanuję
Twoją bezzasadną obojętność

Bezsenność

Noc

pusty wzrok
głupie myśli
analiza

hermetycznie bezosobowa
ja
umieram
lękiem cienia
rzuconym niedbale
przez Ciebie

Miłość stłuczonej szklanki

Największa jest miłość
stłuczonej szklanki
kawałki diamentów
powbijane w palce
i czyjś dotyk, ciepłe spojrzenie
topnieją jak serca w fotelach
wpatrzone przed siebie szukając oparcia

koniugacja kogoś i
cel trafiony
mosiężną sznurówką zawiązane dłonie
i końca nie widać, horyzont wciąż dalej
lecz się nie śpieszysz bo tylko kawałek
i bramę przestąpisz
i nadal wciąż razem
pod granitową płytą i chryzantemami

Poezja

Jan Tulik

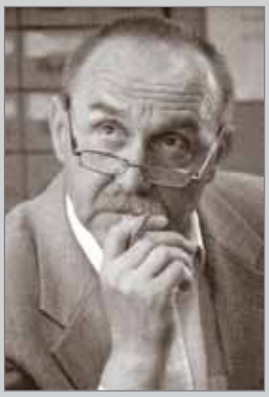

Poeta, prozaik, eseista, krytyk literacki, autor słuchowisk poetyckich i zbiorów wierszy: *Zdarzenie w c-durze* (Rzeszów 1981), *Ocalone drzewo* (1982), *Budzenie licha* (1985), *Wada pierworodna* (1993), *Godzina drogi* (2008), *Szepty przy Początku świata* (2011), *Kaligrafia zdziwienia* (2011) oraz cyklu poetyckiego *Suplikacje* (2000). Wydał również powieści: *Doświadczenie* (1986), *Furta* (2001), zbiór opowiadań *Gry nieużyteczne* (2000), dramat *Kontynenty* (1998). Za twórczość literacką tłumaczoną na kilkanaście języków otrzymał wiele nagród, m.in.: Fundacji Kultury im. Stanisława Piętaka i im. Ryszarda Milczewskiego-Bruno.

Serce z kamienia

Naśmiewałeś się z poezji
Dlatego uschniesz
patrząc na zroszony poranek
w porze wonnego owocowania
łaknąc i pragnąc
otaczającego cię życia –
uschniesz

Albo nie:
Będziesz Tantalu czekał
przy słupie wiecznego upokorzenia
na najbanalniejszą choćby
– jak „serce z kamienia" –
metaforę

Biała róża

Wniesiona do pokoju
Samotnego
Mężczyzny – pąsowieje

Do pierwszego zdziwienia

Tyle rzeczy udało się zmierzyć. Zważyć.
Tyle spraw opisać. Detalicznie.
Czyli zamknąć.
Jeśli jednak istnieją takie, którym nie podoła linia,
którym dziesiętny system i język u wagi
wymykają się
jak jaszczurka gorącym kamieniom – te
pozostaną,

Przetrwają, by szukać instrumentu, który je wyśpiewa.
Przetrwają, by nas przeprowadzić
przez wszelkie miary, wagi, opisy.
Doprowadzić do pierwszego zdziwienia.

Przetrwają – jak marzenie,
że są rzeczy trwałe. I do ostatniego
zdziwienia.

Tyle znaczysz

Krzysztofowi Kuczkowskiemu

Wszystko musi znaczyć? Te pustułki!
Siadają na kamieniu, zamoczą dziób po krople oczu,
może nawet nie dostrzegą chłodu.
1 to nic nie znaczy. Pragnienie. To wszystko.

Kamień pachnie wilgocią, dzieli nurt;
kroi rzekę na srebrne i zielone pasy.
Ten kamień nigdy nie był rozżarzony,
nie oczyszczał ust, nie wypalił fałszu.

Dlatego nie oskarżaj mnie, że nie rozumiem.
Płyniesz, a twoje piersi zarastają łuską.
Lecisz i z rozpostartych rąk osypują się pióra.

Tylko gdy idziesz, prostujesz się. Tyle znaczysz.

Proza

Edward Guziakiewicz

Pisarz, prozaik, absolwent KUL, członek ZLP. Tworzy w trzech nurtach: dziecięcym, młodzieżowym i fantastyczno-naukowym. Dorobek autora obejmuje: 5 powieści, 10 mikropowieści, 26 opowiadań, dramat, 2 poradniki dla młodzieży (*know-how*), jeden dla dzieci, 2 tomy wywiadów, tom eseistyki, nie licząc kilkuset publikacji prasowych oraz drobnych utworów poetyckich. Należy do twórców kładących nacisk na obecność w Internecie (*www. guziakiewicz.pl*). Fantastyka to główny nurt jego twórczości. Za powieść *Zdrada strażnika planety* otrzymał Złote Pióro, nagrodę O/ZLP Rzeszów. Nakładem Wydawnictwa „Dreams" w Rzeszowie ukazały się ostatnio drukiem jego dwie inne powieści SF: *Hurysy z katalogu* i *Obcy z Alfy Centauri*. Obecnie pracuje nad kolejną, noszącą tytuł *Bunt androidów* (poniżej fragment tego utworu).

BUNT ANDROIDÓW

(fragment powieści)

Przedzieraliśmy się przez bujne zarośla, a masywny Harry maczetą torował nam drogę. Maltretował chaszcze, zadając im regularne ciosy, raz, dwa, trzy. Nie było to jak w buszu! Za nim posuwała się filigranowa Olga, stawiająca z rozwagą kroki. Omijała wystające korzenie. Dopiero teraz zaczęło chodzić mi po głowie, że popełniłem katastrofalny błąd. Cała ta wyprawa w północne regiony Mato Grosso pachniała absurdem i dowodziła mojej horrendalnej głupoty. Dlaczego za wszelką cenę chciałem uratować Kasandrę? Należało transferować ją tam, gdzie nie miałaby żadnego pola manewru. Jeden strzał w głowę i po krzyku. Olga bez uprzedzenia zatrzymała się i omal na nią nie wpadłem. Poszedłem za wzrokiem Harry-'ego. Zwisający z niskiej gałęzi efektownie ubarwiony wiśniowo-brązowy boa tęczowy o niemal odblaskowym wzorze na skórze nie zamierzał nam ustąpić. Trudno go było przeoczyć. Wzdłuż jego grzbietu biegły jaskrawe czarne pierścienie z jasnym tłem w środku, a po bokach owale z widnymi półksiężycami. Dusiciel miał około dwóch metrów, wyjątkowy okaz, ale nie był groźny. Żywił się gryzoniami.

Harry wyciągnął maczetę i przesunął jego łeb w inną stronę. Ruszyliśmy dalej. Olga wzdrygnęła się, gdy ocierała się o jego gładkie łuski. Łysy satyr wrócił do wyrąbywania *pikady* w dżungli, a ja do kontemplacji smukłych nóg kroczącej przede mną agentki. Dziewczyna uparła się przy krótkich spodniach i doszedłem do skądinąd banalnego wniosku, że aby dobrze wypaść ziemskie madonny gotowe są do najwyższych poświęceń. Z początku próbowała nawet kręcić tyłeczkiem. Tom i Sam też włożyli krótkie spodnie, ale ich nogi, ręce, głowy i karki okrywała elastyczna siateczka, cud gelańskiej techniki, chroniąca przed atakami kąśliwych owadów, wężów i gryzoni. Najbardziej ekstrawagancki okazał się Bruno, który wybrał się na tę wyprawę na bosaka. Nie oponowałem. Miał największe doświadczenie w obcowaniu z niekiełznaną przyrodą, więc z pewnością wiedział, co robi. Dzicy Indianie też przecież chodzili boso.

Krzyk papug ustawał i domyśliłem się, że wkrótce wyjdziemy z gęstwiny. Musieliśmy zwolnić, bo pod nogami zaczęły nam się pojawiać omszałe kamienie. Potknąłem się i kurczowo złapałem za zwisającą lianę. Rozkołysałem gałęzie i posypały się na nas pluskwiaki i drobne włochate pająki. Tom brzydko zaklął, zaś Harry się odwrócił, czekając, aż strzepniemy z siebie owady. Nie tak dawno skończyła się w tym regionie pora deszczowa, tym niemniej dokuczliwe robactwo zdążyło się już rozmnożyć. Wykoncypowałem, że powinienem przestać zwracać uwagę na zgrabną pupę blondynki, a skupić się na pokonywanej drodze. Kamieni pod nogami przybywało, a dotąd zwarta warstwa listowia w koronach drzew przepuszczała więcej słońca. Wreszcie Harry zatrzymał się, wkładając maczetę za pas i naglącym gestem przywołując mnie do siebie. Przez zarośla bambusa wyjrzałem na polanę. Zaleciało dymem z ogniska.

Rysowały się przed nami ruiny dawnej świątyni. Kiedyś świetna, rozsypała się, pokrywając niskie wzgórze swymi resztkami. Zmurszała kamienna ściana otulała dwa ulokowane obok siebie zejścia do podziemi. Nieopodal straszył stary szałas z *taquary*, powiązany lianami i pokryty pożółkłymi liśćmi palmowymi. Był pusty. Uwolniłem magiczne oko. W chwilę później kątem oka wyłowiłem ruch. Oniemiałem. Z podziemi w te pędy wynurzyła się Kasandra. Włosy miała zmierzwione, oczy podkrążone, twarz bladą, a dżinsy podarte. Omiotła z gniewem niebo, widocznie ostrzegły ją czujniki i z nienawiścią wypaliła do niby-pająka, roznosząc go na strzępy.

Mogłem do niej strzelić, ale stałem jak sparaliżowany, wpatrując się w jej postać. Usiłowałem ją sobie wyobrazić w plamistej skórze jaguara i z maczugą w dłoni. Wyręczyła mnie Olga. Rąbnęła z zarośli, nie czekając na rozkaz, ale za późno. Inteligentny pocisk otarł się o banitkę i wbił w ścianę. Zdążyła umknąć pod ziemię.

Zostaliśmy zdemaskowani. Zaskoczenie nie wchodziło już w grę, więc ujawniliśmy się, pomału wychodząc na polanę i ostrożnie stąpając po ruchomym kamienisku. Posuwaliśmy się tyralierą. Skanery zdradzały obecność pięciu żywych istot w indiańskich katakumbach. Jeden żółty punkt, to Ka, oraz cztery czerwone, to jej europejscy kumple. Jednak rachunek się nie zgadzał. Miała być szóstka. Czyżby któryś z chłopaków odłączył się od reszty? A może pożegnał się z życiem, ulegając zabójczej dżungli?

– Stop! – zdecydowanie ostrzegł nas Bruno.

Dojrzał coś, co uszło naszej uwadze. Dwie niewielkie żmije sunęły leniwie między kamieniami, zbliżając się do obutych nóg Harry'ego. Wtopione w tło, były prawie niewidoczne. Agent znieruchomiał w pół kroku, jakby nastąpił na minę przeciwpiechotną.

Popisujący się celnością Tom i Sam wypalili równocześnie, wbijając je w ziemię. Łysy satyr omal nie podskoczył.

– Dzięki! – sapnął z ulgą, przypatrując się leżącym u swoich stóp krwawym resztkom. Z sympatią kiwnął im głową. Na kumpli można było liczyć.

Debiut. Poezja

Michał Basamon

Uczeń 3 klasy w II LO w Rzeszowie. Interesuje się chemią, literaturą, pisarstwem i teatrem. W przyszłości chciałby wydać powieść i tomik poezji oraz studiować w którejś ze szkół teatralnych.

Iluzjonista

Ile, powiedz
Ile jeszcze masek założysz
Ile sztuk odegrasz
Ile fałszywych kwestii wypowiesz
Nim zejdziesz ze sceny
I wyznasz skruszony: „Mea culpa"?

Ile, no powiedz
Ile jeszcze kropli musi upłynąć
Ile ziaren piasku czasu spaść
Byś zrozumiał
Że istnieć
To znaczy: być sobą?

Ile jeszcze będziesz knuł scenariuszy
Wypranych z życia iluzji
Namiastek utopijności
Tylko po to, by legion głupców
Nie wygnał cię
Ze sceny bitwy
O marne zabawki?

Chcę, byś wiedział
Że nie wygrasz z kurtyną
Ona prędzej czy później opadnie
Zrzuci twego manekina z piedestału
Sztucznej glorii na haju
Nie wygrasz
Bo występ właśnie dobiegł końca…

Rzeszów, 2 września 2011

Utwory prosimy nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną: **literatura@rsdruk.pl**
oraz w tradycyjnej formie pod adres: 35-082 Rzeszów, ul. Podgórska 4.
www.naszdom.rzeszow.pl

DLA UCHA I OKA

W sylwestrowy wieczór w Filharmonii Podkarpackiej

Anna Wiślińska

Świąteczno-karnawałowe koncerty cieszą się niezmiennie ogromnym zainteresowaniem publiczności – piękno dźwięku i wyrazu w urzekającej oprawie scenicznej i tym razem zapewniło komplet publiczności. W koncercie „W blasku bożonarodzeniowych świec" przemówiły „chóry aniołów i pasterzy" pod postacią dwóch koncertujących zespołów w *Sinfonii* bachowskiej do drugiej *Kantaty* z *Oratorium na „Boże Narodzenie"*. Świąteczny nastrój pogłębiło jeszcze taneczne *Concerto grosso – g-moll* z uroczym Largo – Pastorale „fatto per notte di Natale" „do użytku na Boże Narodzenie". Klasyczny w wyrazie i miły dla ucha okazał się *Koncert na fagot* pierwszego z niemieckich romantyków – C.M. von Webera, który zabrzmiał w wykonaniu **Janusza Kapiasa** – muzyka Filharmonii Podkarpackiej. Na zakończenie przygotowano pełną rubasznych melodii, lekkości i humoru symfonię *The Miracle* Haydna.

Stary rok pożegnano koncertem w stylu słynnych balów wiedeńskich. Trafnym pomysłem była wizualizacja sali balowej Zamku w Łańcucie na horyzoncie sceny sali koncertowej, która stworzyła nastrój pełen wytwornej elegancji. W roli solistów wystąpili śpiewacy związani z operą wiedeńską – Białorusinka **Verinika Groiss** i Hiszpan **Fermin Montagud**, którzy dali się poznać w przepięknych ariach i duetach z oper i operetek. Ozdobą koncertu stał się występ tancerzy ze Szkoły Tańca Sportowego Aksel, wirujących z wdziękiem w rytm polek i straussowskich walców. Udanym projektem okazał się również karnawałowy wieczór klasycznych przebojów, pięknych głosów i instrumentalnej wirtuozerii zatytułowany „Przetańczyć całą noc".

Orkiesra Filharmonii Podkarpackiej podczas koncertu sylwestrowego.

Poza koncertami karnawałowymi w styczniowym programie Filharmonii Podkarpackiej zapowiadany jest koncert nadzwyczajny z okazji Dnia Judaizmu z udziałem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Podkarpackiej i jednego z najwybitniejszych artystów żydowskich na świecie – **Josepha Malovanego**. W jego wykonaniu usłyszeć będzie można hebrajską muzykę liturgiczną.

■ Anna WIŚLIŃSKA

ZMYSŁOWOŚĆ I PRZEMIJANIE

Starowieyski w Millenium Hall

Andrzej Piątek

W Millenium Hall podziwiamy „Teatr rysowania" – wielkie dzieło **Franciszka Starowieyskiego**. Mistrz artystycznej prowokacji sąsiaduje tu z grupą artystów Podkarpacia. Jednym z nich, w takim założeniu pomysłodawców wystawy, jest **Józef Szajna**, jeden z najwybitniejszych na świecie twórców sztuki i współczesnego teatru, który jednak na Podkarpaciu z wyjątkiem najmłodszych lat nie mieszkał i nie namalował ani jednego obrazu.

Bohaterem głównym ekspozycji w Millenium Hall pozostaje Franciszek Starowieyski – artysta filozof, którego dogłębnie i namiętnie fascynowały zmysłowość i przemijanie. Oglądamy jego pojedynczą, ogromną pracę: „Teatr rysowania", gdzie mistrzowsko łączy te obydwie sztuki, a świat realny sugestywnie i przejmująco miesza z tworami niepohamowanej wyobraźni. Ostentacyjnie i formalnie nawiązuje do XVII-wiecznych mistrzów, ale na swój rachunek przekornie i prowokująco próbuje pogodzić w „Teatrze rysowania" groteskę z bardzo swoistym poczuciem humoru. Temu dziełu towarzyszą na wystawie w Millenium Hall jego plakaty.

Natomiast całemu zdarzeniu towarzyszy niezamierzona pewna niezręczność. Otóż Franciszka Starowieyskiego uhonorowano na najbardziej eksponowanym miejscu, a Józefowi Szajnie dano skromne miejsce na jednej z dwu ścian w jednym szeregu ze skądinąd zasługującymi na szacunek regionalnymi artystami: **Stanisławem Białogłowiczem**, **Cyprianem Biełańcem**, **Katarzyną Czuchnowską**, **Małgorzatą Dawidiuk**, **Franciszkiem Frączkiem**, **Wiesławem Grzegorczykiem**, **Stanisławem Jachymem**, **Włodzimierzem Kotkowskim**, **Ryszardem Kryńskim**, **Krzysztofą Lachtarą**, **Tadeuszem Nuckowskim**, **Markiem Olszyńskim**, **Januszem Szpytem**, **Tadeuszem Wiktorem**, **Józefem Wilkoniem**, **Piotrem Worońcem** i **Wiesławem Wodnickim**. Inspiracją takiej aranżacji jest album *Artyści Podkarpacia* **Antoniego Adamskiego**, niewolny od stronniczości – jego autor m.in. wbrew faktom życiorysowym i artystycznym stawia Szajnę na równi z utalentowanymi, ale regionalnymi artystami. Nie mówiąc już, że ani w jego albumie, ani na wystawie w Millenium Hall nie ma prac innych regionalnych twórców zasługujących, z tego samego powodu co obecni, żeby się tu i tam znaleźć. O wiele bardziej obiektywnym dla aranżacji takiej wystawy przewodnikiem byłby album *Sztuka Podkarpacia* wydany przez Podkarpackie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

Fragment „Teatru rysowania" Franciszka Starowieyskiego

Spuśćmy jednak zasłonę milczenia na ten narzucający się nietakt w nadziei, że wkrótce znajdzie się w Millenium Hall miejsce dla pominiętych wybitnych artystów Podkarpacia, a także na osobną, indywidualną wystawę dzieł Józefa Szajny, który w Rzeszowie ma swoją stałą Szajna Galerię w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej, mieszczącą prace podarowane rodzinnemu miastu. A na placu Cichociemnych stoi również darowana przez niego Rzeszowowi rzeźba *Przejście 2001*, zaś w repertuarze Teatru im. Wandy Siemaszkowej jest jego ostatni spektakl *Deballage*, którym sławił Rzeszów m.in. na festiwalach w Meksyku, Rumunii, na Słowacji i Ukrainie.

Wystawę „Franciszek Starowieyski i artyści Podkarpacia" można oglądać w Millenium Hall do 12 lutego br. Mimo jej mankamentów – warto!

■ Andrzej PIĄTEK

WŚRÓD ELIT EUROPY

Grafiki rzeszowian na wystawie w Brukseli

Fot. ProtJarnuszkiewicz.com

Władysław Serwatowski

5 grudnia 2011 r. otwarto w Brukseli, w gmachu Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego wystawę grafiki warsztatowej artystów związanych z Wydziałem Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pokazano 36 prac starannie wyselekcjonowanych z dorobku artystycznego 18 twórców – profesorów i nauczycieli akademickich. Oglądałem je w atrium na 5. piętrze gmachu przy ul. Belliard 99. Atrium to przemieniona także na nowoczesną galerię, zadaszona przestrzeń ok. 500 m kw. z przeszkloną ścianą zewnętrzną.

Wejście na otwarcie wystawy grafików z Rzeszowa ułatwiały osobom niebędącym europosłami i stałymi pracownikami UE nie tylko zaproszenia, ale również imienne przepustki, wystawiane według surowego regulaminu bezpieczeństwa wewnątrz instytucji UE. To bezpieczeństwo zapewniano nie tylko gościom, ale również każdej z rzeszowskich grafik warsztatowych. Eksponowane obiekty szlachetne i piękne zyskiwały czasowy immunitet swej nietykalności. Wysoka frekwencja w czasie otwarcia wystawy rzeszowian wynikała z ciekawości eurodeputowanych i 342 stałych przedstawicieli państw UE obradujących w EKSE. Goście, głównie pracownicy instytucji unijnych, w czasie przerwy na lunch poznawali najciekawsze prace artystów profesorów i młodzieży artystycznej z UR oraz przysmaki kulinarne przywiezione z Rzeszowa na wernisaż. Grafika warsztatowa rzadko pojawia się na wystawach monograficznych w środowisku elit Europy, gdzie dominują wystawy malarstwa i rzeźby. Dlatego czas oglądania i dyskutowania o poszczególnych pracach przekroczył w dniu otwarcia zwyczajowe 90 minut. Goście oglądali i dyskutowali o grafikach oraz smakowali podkarpackie przysmaki blisko trzy godziny.

Najwięcej oglądających widziałem przed dwoma wklęsłodrukami **Agnieszki Dobosz**. Jej prace z 2009 roku przyciągały uwagę ekspresją wizualną zbudowaną z miniaturowych rysunków lub symbolicznie ukazanych przedmiotów metacodziennych, pospolitych, wieloznacznych, a nawet intymnie-prywatnych. Rozszyfrowane szczegóły rysunkowe tworzyły i korespondowały z tajemnicą nadaną przez autorkę pospolitym formom. Ta pospolitość była zarazem nadzwyczajna, finezyjna i bezpośrednia. Prace wyglądały niczym poczet rysunków wydobyty z odnalezionych fragmentów kamieni w czasie pleneru archeologicznego. Spotkałem osoby, które odbierały te grafiki jako dzieła egzystencjalne surrealistów lub plan tajemniczych symboli ułożonych z rysunków dla odważnej i nowoczesnej animacji warsztatowej. Mocnym akcentem wystawy były linoryty w formacie 100 cm x 70 cm **Anny Madej**. Oglądających zachwycała optyczna dynamika w postrzeganiu utworu statycznego i jednobarwnego, wykonanego przed rokiem. Przy grafikach **Jacka Szczygła** wykonanych w 2011 roku, oglądający wydawali się być zdziwieni zaniechaniem autora w nadaniu ekspresyjnym pracom 75 cm x 56 cm odpowiednich tytułów. Marian Krzaklewski, z którym rozmawiałem o wystawie rzeszowian, zwrócił uwagę na prace profesora **Krzysztofa Skórczewskiego**, kierującego grafiką projektową w Uniwersytecie Rzeszowskim. Tytuły prac *Wieża Egiptu* (23,7 cm x 23,3 cm z 2009 r.) oraz *Wieża Babel* (23 cm x 28 cm z 2008 r.) symbolizują na wystawie wizję i nadzieję na rozwijanie współpracy między UE a państwami Afryki i Azji.

Na wystawie finansowanej przez Dom Polski Wschodniej w Brukseli i Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego grafiki pokazali: **Kamila Bednarska, Paweł Bińczycki, Janusz Cywicki, Łukasz Cywicki, Agnieszka Dobosz, Grzegorz Frydryk, Marcin Jachym, Joanna Janowska-Augustyn, Janusz Jędrzejczak, Ewelina Kochan-Chrząszcz, Agnieszka Lech-Bińczycka, Magdalena Łać, Anna Madej, Michał Michno, Monika Moskal, Krzysztof Skórczewski, Jacek Szczygieł i Magdalena Uchman**.

7.12.2011 w galerii na VI piętrze Europejskiego Komitetu Społeczno-Ekonomicznego UE w Brukseli otwarto wystawę portretów fotograficznych „Artyści Europie" **Czesława Czaplińskiego**. To nowa ekspozycja zaproszona z Warszawy do Brukseli, pisałem o niej w nr 6/2011 „Naszego Domu Rzeszowa".

■ Władysław SERWATOWSKI

Jacek Szczygieł

Anna Madej

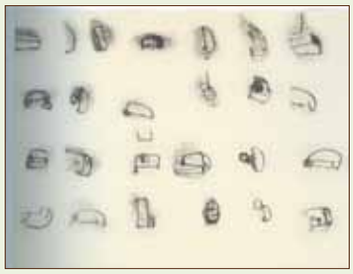
Agnieszka Dobosz

Krzysztof Skórczewski - „Wieża Babel"

ARTYSTA NIEZAPOMNIANY

Wspomnienie o Andrzeju Hiolskim

Andrzej Szypuła

Gdyby żył, miałby dziś 90 lat. Urodził się 1 stycznia 1922 roku we Lwowie, zmarł 26 lutego 2000 roku w Krakowie. Pamiętam jego ostatni występ w Rzeszowie – z kolędami, w Filharmonii Rzeszowskiej w styczniu 2000 roku, na kilka tygodni przed śmiercią, kiedy to wystąpił wraz z zespołem Ars Nova pod kierunkiem Jacka Urbaniaka. Już wtedy nie czuł się najlepiej, ale rzeszowska publiczność zgotowała mu taką owację, iż był bardzo wzruszony, podniesiony na duchu i zadowolony z występu.

Bywają artyści, odtwórcy i interpretatorzy tej miary co **Andrzej Hiolski**, którzy wnoszą do kultury muzycznej niezwykły, ożywczy strumień wrażeń, doznań estetycznych zdumiewających głębią wyrazu, których jakby w zapisie nutowym często nie widać, a przecież są, przejmują do granic artystycznego wyrazu, wewnętrznego wzruszenia...

Jeszcze początkiem lutego 2000 roku spotkałem Andrzeja Hiolskiego w bardzo dobrej kondycji w pociągu ekspresowym relacji Warszawa – Kraków, gdzie gawędziliśmy w miłej atmosferze. Była to także rozmowa o ważkich sprawach – o wartościowaniu w sztuce, o profesjonalizmie, o współczesnych zjawiskach w kulturze polskiej i światowej, o świetnym poziomie naszej rzeszowskiej orkiestry, wreszcie o gustach i zamiłowaniach, także pozamuzycznych artysty, człowieka niezwykle otwartego i życzliwego ludziom.

W 1991 roku śpiewał w Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie pieśni Mieczysława Karłowicza. Poprosiłem go wtedy o wywiad do „Kamertonu". Rozmawialiśmy o Teatrze Wielkim, o jego rodzinnym Lwowie, o *Psalmach* Zygmunta Mycielskiego, z których tego trzeciego, z chórem i orkiestrą, jeszcze nie zaśpiewał; wreszcie o kwiatach, których pełno było wtedy w filharmonii, a których nie ma kto w jego domu pielęgnować, bo go ciągle nie ma...

Repertuar operowy, oratoryjny, kantatowy, także współczesny – *Pasja wg św. Łukasza*, *Diabły z Loudun* Krzysztofa Pendereckiego, liryka wokalna – Karłowicz, Moniuszko, Chopin – niezwykła była ta wszechstronność artysty, urzekającego zawsze sugestywną, miękką, aksamitną barwą głosu, frazą nasyconą tajemnymi alikwotami, głębiami, nastrojami...

Andrzej Hiolski

A wszystko zaczęło się we Lwowie, gdzie uczył się śpiewu pod kierunkiem Oleskiej i Didura. W Starym Teatrze w Krakowie uczył się gry aktorskiej. Potem, w latach 1945–1956, był solistą Państwowej Opery Śląskiej, a od 1957 roku osiadł na stałe w Teatrze Wielkim w Warszawie. Czyż mogła być wspanialej zagrana rola Miecznika w *Strasznym Dworze* Stanisława Moniuszki niż właśnie w jego wykonaniu?

Dobrze, że pozostały nagrania. Są dokonania w kulturze polskiej, które na zawsze należy otoczyć czcią i szacunkiem. Do nich należy cała wieloletnia działalność artystyczna Andrzeja Hiolskiego.

■ Andrzej SZYPUŁA,
artysta muzyk, dyrygent, pedagog,
wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

GOSPEL PO POLSKU

Brian Fentress i chóry z Podkarpacia

Rok 1619 otworzył nowy rozdział w światowej muzyce, nazwanej z czasem jazzem. Zaczęło się to od dnia, w którym do zachodnich wybrzeży Afryki przybił statek, a jego załoga brutalnie zaczęła wrzucać pod pokład schwytanych czarnych tubylców, by ich następnie zabrać na kontynent amerykański i zapoczątkować w ten sposób erę niewolnictwa nowożytnego. Czarnoskórzy mieszkańcy Afryki przenieśli ze sobą wiele elementów własnej obyczajowości, sposobu życia, kultury, muzyki. Nastąpiło ich zetknięcie z elementami cywilizacji nowego dla nich świata. Trwała nieustająca osmoza tradycji z nowymi elementami. Traktowani przez swoich właścicieli wyjątkowo brutalnie, często w sposób sadystyczny, uciekali w metafizykę, w religię. Ich pieśni nie tylko stały się elementem pracy zbiorowej, ale też nowym podejściem do religii. Każde kazanie murzyńskiego pastora było początkiem improwizowanej wokalizy popartej wrodzonemu Murzynom kontrapunktowi, skłonności do zbiorowych okrzyków, narastającej ekstazie oraz transowi.

Tak rodził się negro spiritual, z charakterystycznym przenoszeniem akcentów, polirytmią, synkopowaniem, improwizacją. Rozwinięciem tego gatunku stał się gospel – rodzaj muzyki obrzędowej, nawiązującej w swej nazwie do *god spell* – dobrej nowiny. Kwitnący przez całe dziesięciolecia na północnoamerykańskim kontynencie gatunek znalazł kilkanaście lat temu naśladowców w Polsce. W kilku miastach powstały chóry specjalizujące się w tym gatunku. Gospel śpiewany jest w Sanoku. Warsztaty organizowane są w Przemyślu. Tym rodzajem wokalnej muzyki zainteresował się zapalony propagator chóralistyki na Podkarpaciu, prezes rzeszowskiego Oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, **Grzegorz Oliwa**. Pod koniec listopada odbyły się w Rzeszowie czwarte już Warsztaty Gospel. Uczestniczyły w nich chóry: Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sanoku i Strzyżowski Chór Kameralny. Wokalistom towarzyszyła sekcja rytmiczna: pianista i aranżer **Jacek Konieczny**, basista **Konrad Basiuk** oraz perkusista **Bogdan Zimny**. Zajęcia prowadził człowiek niezwykłej charyzmy, ciemnoskóry **Brian Fentress**. Uczestnicy warsztatów przygotowali pod jego kierunkiem 10 nowych utworów, które wykonane zostały w Sanoku i w Rzeszowie.

Brian Fentress urodził się w Detroit w rodzinie śpiewaków i kaznodziejów. Już w wieku 5 lat wykonywał partie solowe z różnymi chórami. Studiował w Alabamie, Phoenix. Ma wyjątkowy talent okazujący się w pracy z chórami i prowadzeniu koncertów, daleki od klasycznego i standardowego dyrygowania. Potrafi stworzyć coś niepowtarzalnego. Prowadzone przez niego koncerty z wykonawcami z Podkarpacia miały szczególny klimat. Fentress potrafił porwać nie tylko wykonawców na scenie, ale też widownię, która przez większą część koncertu słuchała stojąc, włączając się do chóralnego śpiewu. Miał świetny kontakt nie tylko z chórzystami, ale i z publicznością. To był świetny koncert.

■ Jerzy DYNIA

Brian Fentress z połączonymi chórami na koncercie w Instytucie Muzyki UR *Fot. Mateusz Żmuda*

UŻYTECZNA NAUKA

Jan Tulik ma znakomity słuch językowy

Jan Tulik nie ulega modom, choć nie można powiedzieć, że jego twórczość poetycka jest homogeniczna. Tak zdecydowanie nie jest, bo na przestrzeni lat, od książkowego debiutu (*Zdarzenie w c-durze*, 1981) po tom najnowszy (*Szepty przy Początku świata*, 2011), widać meandrowanie jej stylu i tematów. Trwałe jest to, że zawsze dysponował (i tak jest do tej pory) świetnym słuchem językowym i że z codziennych zdarzeń umie wyciągać poetyckie wnioski, uprawiając swoistą, użyteczną „naukę o rzeczach błahych".

Jest to twórczość własna i dość konsekwentna. Na pewno widoczna jest w niej różnorodność i wielowymiarowość opowieści o sobie samym i o własnych ze światem (i zaświatem) relacjach. Może Jan Tulik ciągle poszukuje swego głosu? A może widzieć w tym należy odbicie różnorodności i wielowymiarowości życia. Wszak jego wiersze bywają refleksyjne, filozoficzne, impresyjne, bywają poddane bardzo ścisłym rygorom formy i konstrukcji, bywają lakoniczne niczym haiku, to znów gadatliwe i rozlewne na kształt eseju.

Przekonanie to zda mi się potwierdzać tom *Kaligrafia zdziwienia* (2011), pierwszy wybór utworów z dotychczasowego dorobku, dokonany przez **Stanisława Dłuskiego**. Widziałbym w tym, jakby retrospektywnym tomie, swoisty protokół z przeglądu dotychczasowej twórczości, próbę ponownego jej rozpoznania po latach, odczytania w nowych kontekstach. Odwołując się do pamięci, zarówno autor wyboru (przyznający w posłowiu do książki, że dokonuje nim interpretacji), jak i same wiersze, tworzą nowe konstelacje, które zapewne mogą być punktami wyjścia do następnych opowieści i diagnoz. Budują drogę, która służy samopoznaniu, potwierdzeniu obrazu już zapisanego, konfrontacji ze współczesnością i upływem czasu, porównaniu, z którego poezja ta wychodzi jeszcze bardziej wzmocniona.

W poetyckim świecie Jana Tulika ważna jest przyroda, którą chłonie on wszystkimi zmysłami i jak sam zauważa, cechuje go „zachłanność w podglądaniu życia łąk / lasów, wód". Stąd nader liczna w świecie tym obecność ptactwa wszelakiego, drzew i roślin, szczególnie kwiatów; franciszkańska stateczność, która pozwala mu kreta nazwać bratem. Obszar ten można by nazwać ➤

Fot. Wacław Turek

Jan Wolski (z lewej) i Jan Tulik podczas jubileuszowego benefisu poety

poezją żywiołów. Obok niego, a raczej równolegle z nim, wznosi się świat kultury, zbudowany na fundamencie muzyki i malarstwa. Ich równoległość i równorzędność pozwala na dokonywanie „cudu porównań".

Te konstrukcje liryczne oparte są na mowie, języku, z którego buduje się świat i wyznacza granice jego i własnej tożsamości. Słowa z kolei mają być – i są – prawdziwe, autentyczne, nie jakieś retoryczne, a więc martwe formuły, lecz słowa żywe. Można w takim podejściu widzieć nieco utopijne przekonanie, że możliwe jest jednoznaczne opisanie życia, świata i siebie. Lektura wierszy z tego tomu zdradza jednak, że ujmowanie i nazywanie tych elementów daje zazwyczaj obrazy niejasne, migotliwe, cząstkowe, czyli niepełne i niekompletne, śladowe. A to dlatego, że język wymusza frazę, narzuca własny rytm. Jednak nie ma innej drogi, bo tylko w ten sposób można sformułować myśl czy wypowiedzieć sąd.

Każde słowo napisane przez poetę zdąża w stronę czytelnika i dopiero jego obecność „wyraża" tekst, nadając mu własny sens. „Cóż warte są słowa bez swoich luster" – przeczytać możemy w jednym z wierszy. Wsłuchiwanie się w nie wzbogaca ich sens. Sam zaś poeta niestrudzenie ugniata słowa, rozciąga i nagina język, świadom praw nim rządzących i jego natury, uznając pisanie za naturalny proces. My zaś, jego czytelnicy, zbliżamy się do sensów, lecz czy umiemy do nich dotrzeć?

Trudność, opór stawiany przez wiersze, które chcemy niejako przełożyć na język dyskursywnej wypowiedzi krytycznej, jest dowodem klasy poetyckiego rzemiosła ich autora i tego, że dopiął on swego, bo stworzył dzieło własne. Tak jest właśnie z poetycką twórczością Jana Tulika.

■ Dr Jan WOLSKI,
Uniwersytet Rzeszowski

Jan Tulik, *Kaligrafia zdziwienia. Wybór wierszy*, Biblioteka „Frazy", Rzeszów 2011.

Od redakcji

Na swoistym benefisie Jana Tulika w Polskim Radiu Rzeszów 10 grudnia 2011 r., w ciekawej eseistyczno-publicystycznej rozmowie dr. Jana Wolskiego z poetą przypomniana została wszechstronnie twórczość Jana Tulika, w tym także audycje radiowe z jego udziałem albo według jego scenariusza. Oczywiście królowała najnowsza książka poetycka – „Kaligrafia zdziwienia", ale i niedawno wydane „Szepty przy Początku świata". Tak dopasowano dwa jubileusze: 60-lecia urodzin poety i tyleż samo lat rozgłośni rzeszowskiej.

Gratulujemy benefisantom i życzymy nieustającej obecności twórczej ku pożytkowi duchowemu czytelników i słuchaczy!

ŻYCIE I ŚPIEW

Wieczór pamięci Marcelli Sembrich-Kochańskiej

Fot. Hanna Krupińska-Łyp

Mieczysław A. Łyp i chór Collegium Musicum z Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie

Najpierw kolędowały chóry – **Collegium Musicum** z Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie pod dyrekcją **Andrzeja Szypuły** i **Sancta Familia** parafii Św. Rodziny w Rzeszowie pod dyrekcją **Ludwika Sowińskiego**. Tym uroczym kolędom i pastorałkom towarzyszyła piękna poezja związana z okresem Bożego Narodzenia, autorstwa i w osobistym wykonaniu znanego rzeszowskiego poety i animatora kultury **Mieczysława A. Łypa**. Był także czas na promocję najnowszej książki filologa i badacza folkloru z Krosna **Bartosza Gałązki** pt. *Kolędy Podkarpacia. Podgórze II*, gdzie na przeszło 400 stronach znalazło się ponad 700 najróżniejszych zapisów kolęd i pastorałek. To już trzeci tom tego autora o tej tematyce, efekt 15 lat badań prowadzonych w 140 miejscowościach regionu podkarpackiego. Podczas wieczoru odbyła się także promocja najnowszego numeru „Kamertonu", pisma muzyczno-literackiego wydawanego przez Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne pod redakcją Andrzeja Szypuły, w którym znaleźć można niezwykle interesujące fragmenty ostatniego tomu *Dzienników* Z. Mycielskiego, patrona pisma, a także materiały z ostatniej VI Sesji Musica Resoviana.

Fot. Mieczysław A. Łyp

Prof. Małgorzata Komorowska

Ale głównym motywem wieczoru, który odbył się w sali kameralnej Filharmonii Podkarpackiej im. A. Malawskiego w Rzeszowie 5 stycznia 2012 roku, była postać znakomitej polskiej śpiewaczki, sopranu koloraturowego, ambasadora polskiej kultury, **Marcelli Sembrich-Kochańskiej** (1858–1935), która ze Lwowa wyruszyła na podbój świata. O tej niezwykłej artystce opowiadała prof. **Małgorzata Komorowska** z Warszawy, autorka wydanej w 2008 roku w Oficynie Wydawniczej Errata w Warszawie książki pt. *Marcella Sembrich-Kochańska. Życie i śpiew*. Ostatnie egzemplarze tej nadzwyczajnej publikacji można było nabyć podczas wieczoru. Opowieściom, niepozbawionym anegdot i opisów scenicznych triumfów artystki, towarzyszyły unikatowe nagrania z płyty dołączonej do książki. Tuż po wieczorze, w górnym foyer filharmonii, otwarto wystawę pamięci artystki, przygotowaną przez **Juliusza Multarzyńskiego** z Warszawy. Zgromadzono na niej nie tylko archiwalne zdjęcia artystki, ale także jej partnerów scenicznych, m.in. Adama Didura, Jana i Edwarda Reszke, następnie zdjęcia teatrów Europy i Ameryki, w których występowała, dedykowane jej listy i życzenia od najznakomitszych postaci ówczesnego świata.

Wystawa w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie potrwa do lutego br. Jej organizacja była możliwa dzięki pomocy prezydenta **Tadeusza Ferenca**, który przyjął honorowy patronat nad imprezą, a także Urzędu Miasta Rzeszowa. Patronat medialny objęło Polskie Radio Rzeszów, a całą imprezę prowadził **Andrzej Szypuła**.

■ Ryszard ZATORSKI

Fot. Mieczysław A. Łyp

Chór Sancta Familia parafii Św. Rodziny w Rzeszowie

ARTYSTYCZNA ŚWIEŻOŚĆ

Huculak, Cichowska i Buczek w rzeszowskim BWA

Piotr Rędziniak

Rok 2012 BWA w Rzeszowie wita nowymi wystawami. Wystawami artystów młodego pokolenia, co obiecuje świeżość i coś nowego, tak bardzo oczekiwanego w nowym roku w różnych aspektach naszej codzienności. Z tym większą przyjemnością przybliżę sylwetki i twórczość, którą będzie można zobaczyć w BWA od 12 stycznia do 5 lutego 2012 roku.

Wystawa malarstwa **Łukasza Huculaka** pod nazwą *Hipotezy i hipostazy* prezentowana będzie w górnej sali. Artysta urodził się w 1977 r. w Rzeszowie. W latach 1997–2002 studiował w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Stanisława Kortyki malarstwo i prof. Wojciecha Kaniowskiego malarstwo architektoniczne, a prof. Krystyny Cybińskiej ceramikę unikatową. Dyplom z wyróżnieniem w roku 2002. Od roku 2002 pracuje jako asystent w pracowni malarstwa i rysunku prof. Grzegorza Zyndwalewicza, a następnie prof. Wojciecha Lupy w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Stypendysta i laureat nagród m.in.: wyróżnienie Festiwalu Malarstwa Bielska Jesień, stypendium twórcze rządu Górnej Bawarii – pobyt w Europejskim Domu Artystów Schafhof, Fraising k. Monachium, VI Biennale Małej Formy Malarskiej, Toruń – nagroda Banku BPH; 2004 – stypendium ministra kultury, II Triennale Malarstwa im. Mariana Michalika, Częstochowa – nagroda prezydenta Częstochowy, 2002 Szczecin – Grand Prix XIX Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego, 2001 – wyróżnienie na IV Biennale Małej Formy Malarskiej w Toruniu, 2000 – druga nagroda w Konkursie Fundacji im. Miyauchi Obraz 2000, stypendium ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Uprawia głównie malarstwo. Zorganizował kilkadziesiąt wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Brał udział w wielu prestiżowych wystawach zbiorowych, m.in.: w warszawskiej Zachęcie, Galerii Krytyków Pokaz, Opus i Arsenał we Wrocławiu, Galerii EL w Elblągu. Wystawiał również we Francji, Niemczech, USA.

Ł. Huculak, bez tytułu, olej, płótno 100-150 cm, 2011

„*Hipotezy i hipostazy* to wystawa w najogólniejszym sensie odnosząca się do relacji realności i abstrakcji, zewnętrznego świata zmysłowego i idealnego świata wewnętrznego; opowiadająca o współzależności chaosu (intuicji) i porządku (logiki). Synteza tych dwóch światów w obrazach Huculaka wyraża się koegzystencją form pochodzących z dwóch różnych źródeł: pierwszym są przypadkowe kształty, zacieki, dekalkomanie, drugim zaś powierzchownie traktowane teorie matematyczne i modele topologiczne, teoria grafów, i inne". Tak pisze o niej kurator wystawy **Bogusław Deptuła**. Dla mnie istotnym elementem wystawy i malarstwa, które tworzy ostatnio Łukasz Huculak, jest przede wszystkim dyskurs, jaki prowadzi z malarstwem dawnych mistrzów. Poprzez pejzaż, alegorię, martwą naturę dokonuje swoistego przeniesienia się w czasie zarówno on sam, jak i widz stojący przed obrazem. Efekt ten jest wzmocniony dzięki dwóm zabiegom. Użyciu nowoczesnych, a bardziej współczesnych nam form w klimat przeszłości oraz zastosowania efektów jakby obraz współczesny był obrazem przyniszczonym, podrapanym – obrazem dawnym.

Druga wystawa to prezentowane w dolnej sali BWA grafiki **Gabrieli Cichowskiej**. Autorka urodzona w 1984 r. w Rzeszowie jest absolwentką rzeszowskiego PLSP. Ukończyła ASP w Krakowie na Wydziale Grafiki. Obecnie odbywa studia doktoranckie w łódzkiej ASP. Posiada wiele zainteresowań, uprawia malarstwo, grafikę, rysunek, ilustrację książkową, szyje autorskie zabawki. Jest laureatką wielu nagród i wyróżnień. Uczestniczyła w kilku plenerach malarskich w regionie (Boguchwała, Łańcut). Jak pisze na swoim blogu: „z natury jest blondynką, z wykształcenia magistrem sztuki, z powołania artystką". Na wystawie zobaczymy grafiki, w których na podstawie abstrakcyjnych, niekiedy przypadkowych plam, wydobywa sylwety ludzkie, postaci w jakimś geście i ruchu oraz portrety. To swoisty świat artystki otoczony dziwacznymi, często dowcipnymi bohaterami, świadkami jej wewnętrznych przeżyć i emocji.

W Galerii Małej wystawa rzeźby, małych form rzeźbiarskich **Wioletty Buczek**, artystki pochodzącej ze Stalowej Woli. O jej wszechstronnych zainteresowaniach świadczy ukończona szkoła muzyczna, liceum plastyczne oraz dyplom Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Rzeźby w 2010 roku. Artystka, mam wrażenie, ciągle eksperymentuje. Tworzy rzeźby z metalu, drewna, gipsu, papieru, wykorzystuje również gotowe przedmioty do zaskakujących zestawień znaczeniowych.

G. Cichowska, bez tytułu, grafika.

BWA inauguruje rok 2012 nowymi, świeżymi wystawami nie bez powodu, to przecież rok jubileuszu 50-lecia powstania i działalności BWA, o czym w następnym numerze.

■ Piotr RĘDZINIAK

Rzeszowscy artyści – encyklopedia autorska Piotra Rędziniaka

ROBERT INGLOT

Kolejny artysta, którego sylwetkę chcę przypomnieć, to rzeszowski malarz Robert Inglot. A korzystam z okazji, że na niedawnej wystawie pokonkursowej „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2011" został laureatem nagrody, której nie mogłem wymienić w tekście z grudnia, gdyż przyznawana jest na wernisażu tej wystawy. Jest to Nagroda Publiczności. Dla wielu artystów jest to dużo ważniejsza nagroda niż regulaminowe.

Robert Ryszard Inglot urodził się w 1962 r. w Rzeszowie. Ukończył rzeszowskie PLSP w 1982 r. Od 1994 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików. Zajmuje się głównie malarstwem sztalugowym i rysunkiem. Ma w dorobku kilkanaście wystaw indywidualnych w kraju oraz udział w wielu wystawach zbiorowych przeglądowych i konkursach. Laureat licznych nagród i wyróżnień. Jest pięciokrotnym laureatem konkursu „Ogólnopolska Wystawa Twórczości Pedagogów Plastyki" – WDK Rzeszów, zdobył także wyróżnienia w latach 1995, 1997, 1998 w konkursie „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku". W 2005 r. otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Rzeszowa za całokształt twórczości. W latach 2004, 2006 i 2008 jego prace uczestniczyły w Aukcjach Sztuki Współczesnej organizowanych przez W. Ochmana w Nowym Jorku. Reprezentował środowisko Podkarpacia na wystawach polskiej sztuki za granicą (Belgia, Grecja, Rumunia, Litwa).

Robert Inglot, „Filiżanka", olej, płótno

W roku 2006 został laureatem Nagrody im. Zbigniewa Jana Krygowskiego, w której uzasadnieniu Ród Krygowskich zapisał: „Pragniemy, by nagroda ta była świadectwem ważnych dokonań i trafiła do artysty uznającego sztukę za naczelną wartość ziemskiego bytowania, znajdującego w niej spełnienie oraz obszar prawdziwej wolności". ■

METODA NA KRYZYS?

Rozmowa z mgr. inż. **Jerzym Wiąckiem**, prezesem Zapel Service Sp. z o.o. w Boguchwale

W Nowy 2012 Rok weszliśmy, w zgodnej ocenie polityków, ekonomistów i medialnych speców, w kolejną fazę globalnego kryzysu. Pomimo malowania Polski na mapie Europy na zieloną wyspę, warunki ekonomiczne dla przedsiębiorstw i warunki życia tubylców maluje się powszechnie na czarno. Oznacza to, że wchodzimy w ten rok pod uciesznym zielono-czarnym sztandarem symbolizującym słabosilny byt.

O praktycznych uwarunkowaniach takiej wizji postanowiłem zasięgnąć języka tam, gdzie ogniskuje się ekonomiczna kondycja firmy, uzależniona od konsumpcyjnych możliwości naszych zacnych obywateli. Dlatego wybrałem się na rozmowę z mgr. inż. **Jerzym Wiąckiem**, prezesem renomowanej firmy hotelowo-gastronomicznej Zapel Service Sp. z o.o. w Boguchwale.

Już na zewnątrz rzuca się w oczy pedantyczna dbałość o estetyczny porządek. Po wejściu do środka to wrażenie pogłębia się. Przestronne pomieszczenia, znakomicie zaaranżowane w ciepłych, spokojnych tonacjach nastrajają zachęcająco. Na każdym kroku widać niezwykłą troskę o sterylną czystość i estetyczno-użytkową funkcję nawet najdrobniejszych detali. Całość tętni życiem, pomimo że jest to południowa pora dnia w środku tygodnia. W holu gromadzą się nieco hałaśliwie witający się starsi ludzie, jak się później okazało, emeryci, przybyli na nostalgiczne spotkanie po latach. Obok restauracja żyje własnym żwawym rytmem.

❑ **Panie Prezesie, kryzys zapukał do was?**

– Nie, ale odczuwamy jego obecność. Przecież wzrost cen powoduje, że ludzie wpierw muszą zaspokoić swoje podstawowe potrzeby egzystencjalne, a dopiero z tego, co im pozostanie, mogą pozwalać sobie na przyjemności. A pozostaje im coraz mniej.

❑ **Ale przybytki hotelowo-gastronomiczne, jakby na przekór, wyrastają jak grzyby po deszczu.**

– To już pozakryzysowa kwestia, to w rzeczywistości coraz większa konkurencja i w dodatku w coraz trudniejszym okresie. Tutaj żarty się skończyły, a zaczęły schody, jak mawiał nieodżałowany Wieniawa Długoszowski. Trzeba umieć pokazać się z dobrej strony.

❑ **Jest recepta na te schody?**

– Mamy dwie sprawdzone dotychczas metody, które zamierzamy udoskonalać. Powinny pozwolić nam na w miarę bezbolesne lądowanie w kryzysowych realiach.

❑ **Po pierwsze?**

– Wysoką jakość i atrakcyjność naszej oferty oraz związaną z tym elastyczność cenową oferowanych usług. Dzisiaj już samym dobrym jedzeniem i wygodnym siedzeniem nie da się wszystkiego załatwić. Do tego musi być jeszcze coś trafiającego w zróżnicowane i coraz wybredniejsze gusty naszych gości. Dlatego z taką determinacją realizowaliśmy kompleks SPA. Słusznie spodziewaliśmy się, iż bardzo uatrakcyjni on naszą ofertę.

❑ **Do każdego kotleta dodajecie SPA?**

– Nie o to chodzi, chociaż każdy może skorzystać dodatkowo z tej oferty. Goście hotelowi, jak również uczestnicy organizowanych u nas szkoleń i konferencji, w cenie mają możliwość korzystania z centrum SPA. Podobnie z przyjęciami weselnymi, gdzie para młoda i ich najbliżsi otrzymują od nas w prezencie zaproszenia do centrum SPA. Zaproszenia otrzymują również dla przykładu organizatorzy: studniówek, wieczorów panieńskich, kawalerskich, komunijnych, towarzyskich czy innych imprez okolicznościowych. To samo oferujemy wszystkim gościom balu sylwestrowego.

❑ **Co oferujecie w tym SPA?**

– Sporo! Można popływać w basenie, posiedzieć w jacuzzi, wypocić się w dwóch fińskich saunach suchych lub dwu łaźniach parowych, w tym w jednej z aromaterapią, zrelaksować się przy muzyce w tepidarium lub poćwiczyć na profesjonalnym sprzęcie sportowym w sali Cardio. Do tego dochodzi strefa schładzania. Chętnych zapraszamy również do gabinetu masażu świadczącego szeroki zakres usług z kosmetycznymi włącznie.

❑ **Po drugie?**

– Zróżnicowany zakres działań firmy. Jeśli jedna z dziedzin przejściowo niedomaga ekonomicznie, inne amortyzują tego skutki. Oprócz prowadzenia działalności hotelowo-gastronomicznej zajmujemy się: organizacją imprez okolicznościowych, kolonii letnich w Kołobrzegu, sprzątaniem, letnim i zimowym utrzymaniem dróg i chodników, utrzymaniem i pielęgnacją terenów zielonych, prowadzeniem pralni, świadczeniem usług transportowych.

❑ **Notujecie spadek zleceń?**

– Nie! Dzięki wspomnianym na wstępie zabiegom mamy pełne obłożenie terminów z dużym wyprzedzeniem. Nawet bal sylwestrowy miał tradycyjnie pełną frekwencję.

❑ **Takie powodzenie nie bierze się z pietruszki.**

– Pracuje nad tym skutecznie i profesjonalnie zespół dobrych fachowców. Restauracją zarządza Jolanta Lassota, hotelem Alicja Ruszała, SPA Joanna Bury, a kuchni szefuje Robert Lubas. Z dużą satysfakcją zarządza się takim zespołem.

Wypada tylko życzyć złamania karku kryzysowej bestii.

■ Roman MAŁEK

WIROWANIE NA PLANIE

I PO ŚWIĘTACH!

Bożonarodzeniowe święta, obfitujące ongiś w bogatą obyczajowość, z roku na rok systematycznie tracą na jej kultywowaniu. Wpierw zaprzestano stawiania we wschodnim kącie biesiadnej izby snopa niemłóconego zboża. Ale któż z młodszych mieszkańców wsi wie, jak wyglądał taki snop, skoro uprawami zawładnęły kombajny? Nieubłaganemu uwiądowi uległ zwyczaj podokiennego kolędowania oraz chodzenia z noworocznymi życzeniami w zamian za szczodraki. Dosyć długo zatraceniu opierali się kolędnicy, chociaż w ostatnich dziesięcioleciach miało to niewiele wspólnego z tradycyjnymi „herodami" czy chociażby chodzeniem z takimi akcesoriami, jak gwiazda, grajkowie lub turoń. Już dawno nie słyszałem, aby ktoś sypnął po bliźnich zbożem w Szczepana, nad czym boleje srodze ptasia społeczność. Jeszcze dosyć mocno trzyma się wigilijny zwyczaj, chociaż i tu zaczyna coś pękać. Sianko bywa rzadkością, potrawy już jakieś inne, a tą pierwszą gwiazdką nikt nawet głowy sobie nie zawraca. Zaś kolędy coraz częściej śpiewa się przy stole raczej po pijaku, bo na trzeźwo jakoś nie idzie. Nawet choinkę częściej widać w supermarkecie, aniżeli w oknach osiedlowych mieszkań, w dodatku śmierdzącą plastikiem. Zresztą pacholęta najbardziej tęsknią za solidnymi prezentami gwiazdkowymi, a nie ową choinką.

Jednak po reanimacji święta Trzech Króli podjęto próbę adaptacji na nasz grunt hiszpańskiego zwyczaju ulicznej uroczystości ludycznej. Jednak z radosnego święta hiszpańskiego obfitującego w prezenty dla dzieci, co czyni się ku upamiętnieniu darów składanych przez mędrców (nie królów) dla narodzonego dzieciątka, u nas uczyniono skrzyżowanie procesji Bożego Ciała z jasełkami. Przemawia i modlitwę zmawia hierarcha, który następnie maszeruje na czele orszaku do żłóbka. Może to przyjmie się jako rekompensata za utracone bezpowrotnie rodzime obyczaje? Dlaczego my jednak musimy zrzynać od innych, skoro mamy własne zwyczaje, w dodatku o wiele ciekawsze i bogatsze w formie i treści?

ORKIESTRA ZAGRAŁA!

Znowu zadziałał noworocznie owsiakowy fenomen, jedyne tego rodzaju zjawisko społeczne na świecie. Jak to dzieje się, że wszyscy politycy z celebrytami i hierarchią kościelną do kupy nie są w stanie czegoś takiego rozbudzić w naszym sobiepańskim, zadufanym, podzielonym, nieufnym i zawistnym narodzie, a niepozorny Jurek Owsiak potrafi? Im nie wierzą wcale, albo kiepsko, a jemu wierzą bezgranicznie i zgodnym, masowym ruchem walą za nim jak w dym? Cóż takiego w nim jest, że począwszy od władców poprzez jajogłowych, zwykłych ludzi, młódź różnej maści, dzieciarnię, po stewardessy z kolei regionalnych i Kaśkę zza rzeki, oddają mu co tam kto ma, z wdowim groszem i zawartością skarbonki małolata włącznie? W dodatku ta ufność istnieje nieprzerwanie już 20 lat i jakby systematycznie ugruntowuje się coraz bardziej, niewrażliwa na dziejowe zawirowania i kryzysy, z moralnymi włącznie.

W czasie jego grania eksploduje taki potencjał zgodnej ludzkiej dobroci, że stodoła mała, pomimo iż część hierarchów kościelnych i specjalistów od jakichś tam wartości odżegnuje Owsiaka od czci i wiary. (O nich nawet wspominać nie warto. Mali ludzie w zawiści zapiekli, ugrzęźli w zaścianku gdzieś między Berdyczowem a Lubartowem). W dodatku z roku na rok to pospolite, narodowe ruszenie dobroczynne skutkuje zgodnie efektami, o których pozostali mogą tylko pomarzyć. Mam na myśli nie tylko efekty materialne, ale przede wszystkim edukacyjne i mentalne. Jak on gra, mój Boże, jak on gra! Na najlepszych strunach ludzkiej duszy gra! I w tej grze nie ma najdrobniejszego fałszu, ani cienia hipokryzji, zarozumiałości, ani żadnej rzeczy, która niedobra jest. Kapelusze z głów!

Dla zobrazowania skali tego, co ludzie oddają pod młotek licytacyjny dla Orkiestry, skomponowałem sobie obrazek krezusa, który sporo zechciałby zakupić. Mógłby on zasiąść sobie na fotelu motorniczego własnego tramwaju w czapce kapitana Tadeusza Wrony, w rękawicach mordobijcy Diablo, ze złotym serduszkiem w klapie, złotym medalem trenera Cieślaka na szyi, traktatowym piórem za uchem, oficerską szablą paradną u boku, szalikiem kibica Resovii na garbie, plastronem Justyny Kowalczyk na torsie i z ikoną Matki Boskiej Pocieszenia na przednim siedzeniu. Do tramwaju mógłby doczepić sobie wagonik ze śląskim węglem, a całość hucułek z Odrzechowej pociągnąłby do więzienia, w którym ów krezus zapragnął spędzić dobę. Do celi pomaszerowałby sobie ze złamaną tyczką Rogowskiej po czerwonym dywanie słynnym z tego, że putinowska wysokość stąpała po nim własnonożnie. Do kompletu zabrakłoby jedynie tacy, na którą chciałby zbierać orkiestrowe datki. Ani jednego takiego ustrojstwa na licytacji nie było, a szkoda!

■ Roman MAŁEK

ODPRYSKI

SENATOR TAKTYK

Zaraz po tym, jak Jarosławowi Kaczyńskiemu zachciało się wprowadzenia kary śmierci za najdrastyczniejsze morderstwa, lider Solidarnej Polski, niejaki Ziobro Zbigniew, obwieścił, że jednak powinna być tylko kara dożywocia bez możliwości przedterminowego zwolnienia. Do dyskusji włączył się też, a jakże, sam Kazimierz Jaworski. Senator zresztą. Z Podkarpacia niestety. Stwierdził, że kara śmierci wprawdzie nie jest sprzeczna z nauczaniem Kościoła, ale lepiej, by jego dawni koledzy zajęli się ochroną życia nienarodzonych. I tu ma rację. Nie jest sprzeczna, bo po trupach właśnie Kościół doszedł do swej potęgi. Dla sprawiedliwości, nasz polski papież za to przepraszał.

Jaworski, którego PiS w Rzeszowie miał dość, a sam szef nie klepał go już po ramieniu, przeskoczył do Ziobry, by nie oderwać się od stołka, który polubił i który daje niezłe profity. Rozpoczął mocnym akcentem. Zaprosił „ziobrystów" i Marka Jurka do Strachocina k. Sanoka. Był wspólny obiad u proboszcza, gdzie oficjalnie zaserwowano kotleta i rosół, a na koniec zapowiedź szerokiej współpracy. Naszemu senatorowi chyba bardzo smakowało, bo nawet się nie odezwał. W każdym razie prasa regionalna nie odnotowała takiego faktu, jak i nie poinformowała, kto zjadł mięso z rosołu. Nasz senator wie dobrze, że kudy mu do Ziobry czy Kurskiego, więc taktownie milczy, co mu się w tym przypadku chwali, gdyż jak powiadają milczenie jest złotem. Pisuje jednak na swoim blogu rzeczy różne, dziwne, a nawet skłaniające do jednej refleksji: po co? Bo jego wpisy są wtórne, powielające problemy zastępcze lansowane przez PiS i „ziobrystów", i najczęściej wykazują brak znajomości tematu. A pisze, by tylko zaistnieć.

Niedawno napisał do przewodniczącego KRRiT Jana Dworaka o interwencję i strasznie go zrugał. Bo uważa on ze słyszenia, że w programie TVN „Top Model. Zostań modelką" uczestniczki mogą być molestowane i zmuszane do nagości. Z jego pisma wynika, że nie widział on żadnego odcinka i nie zapoznał się ze stanowiskiem w tej sprawie Rady Etyki Mediów. Ale napisał. Napisał też, że nie może się pogodzić ze stanowiskiem rady, która uznała, że obecność Nergala w programie „The Voice of Poland" w TVP nie narusza obowiązującego prawa. Przecież przepisy, stwierdził, nakazują telewizji respektowanie chrześcijańskiego systemu wartości.

Chrześcijańskie wartości znam dość dobrze, dlatego nie rozumiem, dlaczego Jaworski się na nie powołuje. I wychodzi mi na to, że to właśnie on ich do końca nie zna, a usiłuje wmówić jemu podobnym, że między przepisami a prawem nie istnieje otchłań. Napisał też, że jest oburzony faktem zaangażowania się TVP Kultura w prowadzoną przez lewackie organizacje akcję przeciwko Marszowi Niepodległości. Według niego daje to do myślenia i żąda podjęcia stosownych kroków, zwłaszcza personalnych.

Nasz naprawiacz świata ma ostatnio ulubione słowo: taktyka. Przypominam mu i jemu podobnym, że jest to metoda postępowania mająca doprowadzić do osiągnięcia określonego celu. Nie znam celu senatora i nie zależy mi na tym, by go poznać, ale poznałem metodę jego taktyki. Jest nią niemówienie prawdy. Niedawno w Instytucie Jana Pawła II w Rzeszowie ogłosił, że w szeregi „ziobrystów" wstąpiło trzech radnych miasta Przemyśla. To nieprawda – odpowiadają sami zainteresowani. CBDO, jak mawiał mój nauczyciel matematyki z liceum.

Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ

CZTEROGWIAZDKOWY AMBASADORSKI

Nastrój przeszłości z wysokim standardem usług

Ambasadorski jest usytuowany w gruntownie odremontowanej i zmodernizowanej kamieniczce nr 13 przy rzeszowskim Rynku. To pierwszy w naszym mieście hotel z czterema gwiazdkami. Goście wywożą stąd dobre wspomnienia.

W XVIII w. był w tym miejscu także dom zajezdny (gospoda), w którym stawali kupcy, gdy jechali ze Lwowa do Krakowa, bo w Rzeszowie na Rynku mieli oni obowiązek wystawić swoje towary i uiścić z tego tytuły opłaty do kasy miejskiej. W międzywojniu była tu piwiarnia, po wojnie zaś zabytkowy obiekt powoli niszczał, aż zamienił się w ruiny. W 2006 r. budynek kupił EUROMID Spółka z o. o. w Rzeszowie przy ul. Mickiewicza 5, 35-064 Rzeszów, wpisana do rejestru przedsiębiorców pod numerem KRS 123492, posiadająca nr NIP 813-32-82-177, nr Regon 69168206 i kapitał zakładowy 1 500 000 złotych.

Odtworzona została fasada z końca XIX stulecia oraz sklepienia sal parteru, wzmocnione mury piwnic, łączące się z podziemną trasą turystyczną, na którą otwiera się teraz widok z hotelowego baru. Zrekonstruowano i nadbudowano drugi i trzeci trakt kamieniczki od strony ulic Przesmyk i Berka Joselewicza. Na górnych piętrach obszerne pomieszczenia zamienione są na apartamenty i pokoje hotelowe. W hotelu Ambasadorskim są trzy apartamenty, sześć półapartamentów oraz 49 pokoi, w tym 10 jednoosobowych (część pokoi przystosowana dla osób niepełnosprawnych). A wszystkie z widokiem na stary Rynek lub spokojne uliczki ze skwerkiem i rzeźbą prof. Józefa Szajny pt. „Przejście 2001". **– Przestronne wnętrza starej mieszczańskiej kamieniczki pozwalają na znacznie lepsze samopoczucie niż w nowoczesnych, bezosobowych hotelach – podkreśla dyrektor hotelu Bartłomiej Sobolewski. – Udało się połączyć nastrój przeszłości z wysokim standardem naszych usług.**

W hotelu zatrzymują się zagraniczni biznesmeni z USA, Kanady oraz z krajów europejskich: Francji, Niemiec, Rosji, Ukrainy, Szwajcarii, Portugalii. Nie brakuje egzotycznych gości np. z Indii, Konga, Korei, Malezji, Chin, Japonii czy Australii. Gościli tutaj także ambasadorowie krajów całego świata, gdy przebywali na uroczystościach jubileuszowych Rzeszowa. Nocują tu artyści zapraszani na koncerty do naszego miasta. Hotel Ambasadorski należy do Stowarzyszenia Właścicieli Hoteli Historycznych Polska. Swoich gości kieruje do innych hoteli tej sieci.

Od strony pomnika Szajny jest przestronna restauracja Senatorska, bar oraz sale konferencyjne: Bankietowa i Kamienna. We wnętrzach można zobaczyć m.in. fragmenty starych kamiennych murów kamieniczki kupieckiej.

Na parterze od strony Rynku jest cukiernia Wiedeńska w galicyjskim anturażu, z widoczkami starego Wiednia. Stała się miejscem spotkań ludzi biznesu i kultury, którzy niezmiennie potwierdzają niepowtarzalny smak tortów, ciast, deserów i kawy, które tu można smakować. Przychodzą tu ludzie kultury, artyści, przedstawiciele wolnych zawodów – młodzi i starsi. Niektórzy bywają tu codziennie. Wielu z nich pamięta, że cukiernia funkcjonowała jeszcze w hotelu Hubertus, bo do obiektów Ambasadorskiego przeniesiona została od października 2007 r. **Cukiernia znana jest z perfekcji i dbałości o wystrój i wyposażenie oraz z wykwintnych smaków kuchni europejskiej. Wszystkie potrawy i ciasta wykonywane są na miejscu z najlepszych produktów, bez dodatku konserwantów.**

– Można u nas spędzić czas przy doskonałym torciku, wykwintnym deserze i znakomitej włoskiej kawie – zaprasza **Renata Mielnik**, kierowniczka cukierni Wiedeńskiej. – Także dzieci mogą bawić się w kąciku dla nich stworzonym i smakować specjalne desery, galaretki, gofry, naleśniki i popijać soczkami ze świeżych owoców i gorącą czekoladą. **Torty, ciastka i lody, które chwalą najwybredniejsi smakosze, robione według starych, sprawdzonych receptur twórczo wzbogacanych, które zaczerpnęliśmy z samego Wiednia.** Nasi cukiernicy wyszkoleni zostali przez wybitnych mistrzów cukiernictwa pod okiem Roberta Kurka, szefa i instruktora Kulinarnego Instytutu w Krakowie. Ale nie tylko torty wzbudzają zachwyt – zapewnia kierowniczka – także np. domowy sernik czy wiedeński strudel oraz różnorakie ciasta to pyszności przedniej klasy. **Lody produkowane są z najlepszej jakości produktów z dodatkiem świeżych owoców i bakalii, o czym wiedzą stali bywalcy.** Udekorowane bitą śmietaną, sosami i owocami tworzą wręcz arcydzieła. A niepowtarzalny smak kawy w cukierni Wiedeńskiej tkwi w specjalnym sposobie jej sporządzania. Tej sztuki personel cukierni uczył się od najlepszych baristów w kraju.

■ Wojciech OŻÓG

Jerzy Maślanka

Noworoczne exposé Mera

Drodzy rodacy! Wysoka Rado!
Pragnę Wam służyć dalej i więcej,
taktu, kultury wciąż być przykładem
i tym uświetnić trzecią kadencję.

Za żmudną pracę, Panie, Panowie,
nie żądam pochwał, laurowych wieńców,
poświęcę miastu siły i zdrowie
oraz kolejnych moich zastępców.

Z wielu polemik z Klubem i Radą
każdy dostrzeże mą dominację,
to zawsze będzie moją zasadą:
mówcie, co chcecie – a ja mam rację.

Z Arłukowiczem oraz Funduszem,
co niby dbają tak o człowieka,
to się nie zgadzam i wymóc muszę,
czas zlikwidować chaos w aptekach.

Z kilku pomysłów, co wciąż mam w głowie,
wiele zostanie na wieczne czasy.
Ludzie to widzą, że wkracza nowe,
weźmy na przykład choćby buspasy.

Rosną galerie, centra, ogrody,
rysując naszą świetlaną przyszłość,
jako dostawcy najlepszej wody
jesteśmy pierwsi nad Odrą, Wisłą…

PS
A gdyby czasem trochę nie wyszło,
co niesie w treści ten krótki wierszyk,
to obiecuję Wam wszystkim wszystko,
czyniąc to przecież nie po raz pierwszy.

Podzwonne:
Rzeszów to innowacji jest stolicą,
duma mieszkańcom pierś rozpiera,
w gazetach, mediach o tym krzyczą,
że rzeszowianie kochają Mera.

SEKRETY ŻYCIA

Zostawić za sobą kamienie przeszłości

No i mamy kolejny rok, wyczekiwany odliczaniem minut do magicznej północy, życzeniami wszystkiego dobrego i nadzieją, że nie będzie tak źle. Według horoskopu chińskiego ten rozpoczynający się rok 2012 będzie Rokiem Białego Smoka. A Biały Smok wyraźnie stawia na rozwój duchowy człowieka, oczekując od każdego mieszkańca Ziemi odpowiedzialności za swoje czyny i odwagi w dążeniach do realizacji bardziej ludzkich marzeń. Smok wymaga odbicia się od zgnilizny, wszelkich gruzów moralności i zostawienia za sobą hamulców przeszłości. Mądrzy szamani syberyjscy powtarzają, że człowiek przez całe życie niesie na swoich barkach plecak pełen kamieni przeszłości. To wszelkiego rodzaju niepowodzenia, klęski, rozczarowania i rozmaite doznane krzywdy. Ten bagaż pamięci przygina nas do ziemi i powoduje, że na pytanie, co u ciebie słychać, odpowiadamy, stara bieda i tym samym nie oczekujemy niczego lepszego, godnego nas. Biały Smok mówi, że złe wspomnienia muszą ustąpić miejsca temu, co pragniemy osiągnąć, nie zapominając jednak o tym, że zawsze i wszędzie trzeba być człowiekiem mającym serce, które chce ciągle bić.

Mark Twain, zapytany o tajemnicę swego sukcesu, odpowiedział krótko: „Urodziłem się podekscytowany i ciągle chce mi się żyć, pomimo zranień i bólu". Jakże mądre słowa, które powinny nam towarzyszyć, gdy zaczynamy wątpić i narzekać. Zamiast bilansować, sumować i obwiniać świat i siebie za popełnione błędy – powinniśmy pozwolić sobie na entuzjastyczne marzenia. Ale nie zapominać przy tym o wytrwałości, bo bez niej entuzjazm przestaje być twórczy, gasnąc jak słomiany ogień. Najwyższa pora uzmysłowić sobie, że nie można ciągle zagrzebywać się w przeszłości i dawać się przygniatać raniącym kamieniom oraz z niepojętą determinacją narzekać na wszystko i wszystkich i przez to widzieć siebie jako kogoś kosmicznie nieszczęśliwego i wylewającego wodospady złości na kogo tylko się da. Może właśnie teraz, na początku Roku Białego Smoka, jest czas, aby zostawić za sobą plecak klęsk, realizując się entuzjastycznie i wytrwale niczym smok pokonać całoroczne zawirowania. Życzę tego z całego serca!

■ Nina OPIC

ADAM DECOWSKI

FRASZKI i LIMERYKI

PO EXPOSÉ PREMIERA
Taką wizję przyszłości
snuje nam rząd, rodacy:
Wnuki na bezrobociu,
a dziadkowie w pracy.

POLITYK – KAMELEON
Na każde wybory
zmienia kolory.

* * *

Rzeszowski literat, pobudzając natchnienie
ciągle grzebał w IPN-ie,
by swym dziełem wielkiego formatu
obwieścić całemu światu:
Moja grafomania jest jednak w cenie.

* * *

Młody żonkoś w Nisku wrócił tak wstawiony,
że spoczął w łożu teściowej, a nie żony.
Choć teściowa go chwaliła
żona rano oświadczyła:
Czuj się już mężulku rozwiedziony.

EDWARD WINIARSKI

AFORYZMY

Każdy ma swoje pięć minut. Nikt nie wie, w której ukryte godzinie.

*

Kto nie zna strachu, ten wszystkiego bać się może.

*

Grubej rybie wiele uchodzi!

Wiele korzystnych zmian

Baran (21 III–20 IV) Dobry czas na nawiązywanie korzystnych kontaktów, zdawanie pomyślnie egzaminów, na odkładane podróże służbowe. Zdrowie całkiem, całkiem.

Byk (21 IV–20 V) Uczucia dodadzą życiu blasku. Przybędzie Ci teraz nieco więcej zawodowych obowiązków, ale bez obaw, poradzisz sobie. Masz dobry układ Jowisza i Marsa, czyli podróże i wiele korzystnych zmian finansowych.

Bliźnięta (21 V–21 VI) Co prawda, roznosi Cię noworoczna energia, ale nie podejmuj zbyt wielu pochopnych decyzji. Pora załatwić sprawy odkładane z dnia na dzień.

Rak (22 VI–22 VII) Życzliwe Ci planety sprawią, że w sprawach zawodowych będziesz mieć prawidłową ocenę sytuacji, tylko nie daj się ponieść emocjom. Te są wskazane w kontakcie z ukochaną osobą, podobnie jak miłe dla niej słowa!

Lew (23 VII–23 VIII) Twój urok osobisty zadziała ze zdwojoną siłą na osoby płci przeciwnej, ale czy warto kłaść na jedną szalę rodzinę i przelotne znajomości? Nie zaniedbuj swego zdrowia.

Panna (24 VIII–22 IX) Konfiguracja Plutona z Uranem wytworzy trochę napiętą sytuację w pracy, ale nie denerwuj się tym, na co nie masz wpływu. Niedługo Twoje będzie na wierzchu.

Waga (23 IX–23 X) Będzie niejedna okazja do podreperowania domowego budżetu, uważaj tylko na osoby, z którymi zamierzasz robić małe i duże interesy. Koniecznie odwiedź dentystę.

Skorpion (24 X–22 XI) Planety pod koniec stycznia obdarzą Cię dobrym zdrowiem i dużą dawką pozytywnej energii. Otworzą się też przed Tobą interesujące możliwości zawodowe, masz szansę na spore sukcesy.

Strzelec (23 XI–21 XII) Radosny nastrój to trochę mało, by planować tak z marszu wspólną przyszłość. Warto przeanalizować minione plusy i minusy, by wyciągnąć właściwe wnioski. W domu przygotuj się na odwiedziny sporej rodziny.

Koziorożec (22 XII–20 I) Zapowiada się dość dynamiczny czas. Warto zatem zmobilizować się, by ujrzeć wymarzony sukces. Nieporozumienia w rodzinie zostaną wyjaśnione i wszyscy będą zadowoleni.

Wodnik (21 I–19 II) Życzliwa Ci teraz Wenus obiecuje miłość, a Mars dobre transakcje, tylko nie zagub się w tym wszystkim!

Ryby (20 II–20 III) Odkładana ciągle decyzja o dziecku nareszcie znajdzie pole do realizacji. Nie zapominaj o równowadze pomiędzy pracą a odpoczynkiem. Nie jesteś z żelaza!

Centrum
Konferencyjno
Szkoleniowe

ZODIAK

Wesela
Imprezy
Bankiety
Szkolenia
Konferencje

Nauka tańca
dla par weselnych **Gratis**

tel. 17 865-41-89
tel. 666-842-161

www.zodiak.smlw.pl
www.zodiak.e-zodiak.pl

ZAPEL SERVICE
Hotel
HOTEL···SPA
ODEON
RESTAURACJA
Pokoje 1, 2, 3, 4-osobowe
(łazienki, TV,
telefon, internet)
Restauracja
Wesela, studniówki
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie,
Sylwester, catering
Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 17 872 01 00

El mont
Elektromontaż
Rzeszów SA
Profesjonalne systemy
oświetlenia dróg i mostów
www.elektromontaz.com.pl

www.hotele-rzeszow.com
WIEDEŃSKA
CUKIERNIA
KONFERENCJE
WESELA
CATERING
Zapraszamy na ciasta własnej produkcji !
HOTEL
AMBASADORSKI
RZESZÓW
Tylko w Hubertusie
- biesiady w myśliwskim klimacie!
HOTEL
HUBERTUS
Rynek 13,14, tel. 17 250 24 44
www.ambasadorski.com
Rzeszów
ul. Mickiewicza 5, tel. 17 852 60 07
www.hubertus.rzeszow.pl

HARTBEX

www.gardenplace.hartbex.pl

Garden Place

www.rocha.hartbex.pl

ROCHA

35-311 Rzeszów, ul. Kwiatkowskiego 2B/14, tel. +48 17 250 94 47, fax +48 17 250 94 48

POWIERZCHNIE USŁUGOWE I BIUROWE PRZY UL. KWIATKOWSKIEGO

SPRZEDAŻ • WYNAJEM